CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 10 MAJA 1936 R. NR. 14

O prawdzie życia i prawdzie śmierci

Z przemówienia Józefa Piłsudskiego na Wawelu nad trumną Słowackiego w dniu 28 czerwca roku 1927

Gdy przed trumną stoję, mówić muszę o śmierci, o wszechwładnej pani wszystkiego, co żyje. Wszystko, co żyje, umiera, a wszystko co umiera, żyło przedtem. Prawa śmierci są bezwzględne. Są jakgdyby stwierdzić chciały prawdę, że co z prochu powstało, w proch się obraca. Gdy kamień na taflę spokojnej wody rzucamy, powstają kręgi, idące wszerz i zamierające powoli. Tak żyją ludzie, gdy śmierci bramy przepastne przekroczą; kręgi powoli zamierają i nikną, pozostawiając po sobie pustotę, a nawet zapomnienie. Prawa śmierci i prawa życia, związane ze sobą, są bezwzględne i bezlitosne. Żyło ludzi mnóstwo i wszyscy pomarli. Pokolenia za pokoleniami, żyjące codziennem życiem, zwykłem lub niezwykłem, do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion niema i niema nazwisk. A jednak prawda życia ludzkiego daje nam i inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami. Przed sobą mamy trumnę ze szczątkami człowieka, szczątkami, które świadczą o prawdzie, że proch jesteś i w proch się obrócisz. Słowacki, jak żywa prawda życia, jest między nami. Staje się znajomym coraz szerszym kręgom. Wiemy o nim tyle, jak o żadnym ze swoich znajomych. Wiemy i o tem, czego nawet o braciach nie wiemy. Jest z tego powodu naszym żywym znajomym. Znamy drobnostki jego życia, anegdoty o nim, ba, jak sam pisze poeta, list do ekonoma lub wieczne przymierze z Wandzią czy Marylką są nam znane i znajome. Są skądś wyciągnięte i rzucone przed oczy. Śmierci prawa są w ten sposób przezwyciężone. Jest nam żywym znajomym i żywa znajomość Słowackiego staje się coraz powszechniejsza i coraz szersza, tak, że ma znajomych więcej, niż miał ich za życia. Gdy wezmę odwrotnie i policzę kilkanaście miljonów Polaków, wśród których żył Słowacki, co z nich pozostało? Nie mają ani imienia, ani nazwiska, gdyż kilka zaledwie osób z ówczesnego pokolenia staje nam jako żywsze istoty, jako ci, którzy żyją, którzy nie umierają i nie nikną. Żył sto lat zaledwie temu, zaledwie trzy pokolenia wymarły lub wymierają, a jednak, gdy policzymy ludzi, o których cośkolwiek wiemy, to jest ich tak mało, a gdy mówimy o Słowackim, to spotykamy się z nim codziennie i z nim obcujemy. Powtarzamy jego słowa, jakgdyby był żywą istotą, powtarzamy wrażenia, które przeżywał, jeżdżąc po świecie. Wiemy, co mu się podobało, a co nie pozostawiło na nim żadnej impresji. Jest więc żywy i żyje wśród nas i prawda śmierci okrutna, prawda śmierci potężna nie istnieje dla niego. Powiecie może, że to metafora, że to nie jest słuszne, a jednak ta żywa prawda istnienia człowieka bez względu na to, co kto o niej mówi, jest żywą, prawdziwą i realną. Słowacki żyje dlatego, że umrzeć nie może. Zda się, jakgdyby bramy śmierci przepastne za nim zamknęły się nieszczelnie. Dla niektórych ludzi zostają one otwarte, tak, że życie i śmierć się nie rozdzielą. Zda się, że są ludzie, którzy żyć muszą dłużej, których życie trwa nie latami, a wiekami, wbrew prawdzie przyrodzenia ludzkiego. I gdy teraz szczątki Słowackiego wprowadzamy do grobowców królewskich, wiemy, że przedłużamy mu życie dalej jeszcze i że żyć będzie tak długo, aż murów Wawelu nie naruszy czas zniszczeniem, a skała, która nad Wisłą samotna tu stoi, nie ulegnie śmierci. Dajemy mu w ten sposób dłuższe życie, dłuższą prawdę bytowania, które zostają pomiędzy ludźmi. Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę i widzę szkielety, co o Stwórcy świadczą, twierdzę, że są szkielety żywe, przejrzyste, świeże i młode, tak, że płakać po nich nie umiałby nikt szczerze. Nie płaczmy też po Słowackim! Gdy idzie trumna jego przez całą Polskę, witają go ludzie, nie zaś żegnają, tak, jakgdyby był żywym człowiekiem, i żałobne dzwony nieżałobnie biją, lecz biją radością i triumfem. Nikt z nas nie potrafiłby zapłakać nad zmarłym. Twierdzę raz jeszcze, że bramy przepastne śmierci dla niektórych ludzi nie istnieją. Świadczą o prawdzie wielkości takiej, że prawa wielkości są inne, niż prawa małości. Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę i widzę przeszłości gościńce, po których kroczy ludzkość i po których teraz stąpa historja, to widzę umoszczone twarde drogi, które ludzie, pokoleniami idąc w życie i pokoleniami umierając, mościli życiem swojem, tak, jak i śmiercią. Pokolenia, które zostawiły ślady, szkieletami i pracą codzienną i codziennym odpoczywaniem, mościły gościńce trwałe i wieczne. Lecz wszędzie gdzie gościńce mają skręty, wszędzie, gdzie załomy drogi, gdzie ludzi wahania i gdzie ludzi małych trwoga, stoją na załomach, jak drogowskazy, olbrzymie głazy, świadczące o wielkiej prawdzie bytowania. Stoją olbrzymie głazy samotne, lecz z nazwiskami, gdy ludzie giną bezimiennie. Na naszym gościńcu historycznym, gdzie pokolenia za pokoleniami idące mościły drogi i życiem, i śmiercią, czasy Słowackiego były załamaniem, były prawdą histo-

ryczną ciemności niewoli i bezsiły. Słowackiego wielkość sięga stu lat, gdy na ziemiach polskich przedostatnie powstanie 1930 roku skasowało jedną prawdę życia historycznego, skasowało wojsko. Wojsko, ta prawda siły ramienia, co broni i chroni, co życie dając, życie innym otwiera, co krwią, jak cementem, mości prawdę historji i trwania narodu, znikło w roku 1830. Wtedy zapanowało wahanie na tym skręcie drogi danym nam przez los. W trosce prawdy siły ramienia, w trosce prawdy nadziei, że ramię się wzmocni, znikły i upadły. I mamy zaraz próby, by miecze, co w podziemiach zasnęły lub tylko echem grają, zastąpić inną siłą, siłą ducha.

*

Gdy teraz, patrząc na trumnę, wiem, tak, jak wszyscy zebrani, że Słowacki idzie, to wiem, że idzie tam, gdzie głazy na naszym gościńcu stoją, świadcząc nieledwie chronologicznie przez imiona o naszej przeszłości. Idzie między Władysławy i Zygmunty, idzie między Jany i Bolesławy. Idzie nie z imieniem, lecz z nazwiskiem, świadcząc także o wielkości pracy i wielkości ducha Polski. Idzie, by przedłużyć swe życie, by być nie tylko z naszym pokoleniem, lecz i z tymi, którzy nadejdą. Idzie, jako Król Duch.

O utrwalenie dziejowej spuścizny

Może Naród Polski prześcigać się w hołdach, stawiać pomniki, chrzcić miasta i place, budować autostrady, a jednak okazać się Narodem niezdolnym do prawdziwego poszanowania Wielkości, narodem małodusznym, niewdzięcznym i niedojrzałym.

Pomnikiem Józefa Piłsudskiego jest przedewszystkiem odrodzone Państwo Polskie. Stan tego Państwa, rozwój jego potęgi i znaczenia, utrzymanie go na właściwych i wartościowych drogach historji — oto naczelny, jeśli nie jedyny, miernik realnej wdzięczności społeczeństwa dla Wodza, którego Imię nierozdzielnie związało się z okresem odbudowy Państwa i umocnienia jego potęgi.

Wszystko inne — pomniki, place i autostrady — to okruszyny wdzięczności, to doraźne przejawy uczucia, manifestacje pamięci pokolenia, rzeczy małe, choć naturalne i konieczne. Nie one mają mówić o Józefie Piłsudskim, nie one mają być czynnikiem nieśmiertelności Wodza. Nieśmiertelność nie może zamknąć się w rzeczach martwych. Wyrazem jej może być tylko żywy i rozwijający się w historji organizm Państwa.

Dzień 12 maja przez długie lata musi być przedewszystkiem dniem starannego rachunku sumienia, dniem szukania odpowiedzi na zasadnicze pytanie: czy bieg spraw polskich w danym momencie historji nie wykazuje osłabienia tych czynników, które w pierwszym rzędzie decydować muszą o warunkach rozwoju Państwa, a więc czynników energji i zwartości zbiorowych sił Narodu, czynników woli i planowości u tych, którzy kierują losami Państwa?

Nie chcemy tutaj zajmować się szczegółową analizą ubiegłego roku, analizą obecnego momentu. Trudno jednak oprzeć się myśli, że dotąd jeszcze nie znalazły realizacji słowa zawarte w pamiętnem Orędziu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, mówiące o zbiorowej odpowiedzialności całego Narodu. Więcej, nie uzewnętrzniły się dotąd formy, w których ta odpowiedzialność zbiorowa mogłaby się przejawić, jako czynnik ułatwiający zadanie kierownictwa spraw państwowych, potęgujący siły Państwa. Żyjemy w poszukiwaniu dróg, w poszukiwaniu form, w rozkładzie sił, w rozsprzężeniu pierwiastków zbiorowej energji i woli. A przecież do najbardziej odpowiedzialnych i najtrudniejszych momentów historji należą zawsze te, w których załamuje się indywidualne kierownictwo i indywidualna odpowiedzialność Człowieka, wyrosłego ponad swe otoczenie i ponad warunki swego działania. A przecież wokoło nas trwa wielki wyścig energji na usługach planowej woli. Czyż w tych warunkach możemy bez niepokoju myśleć o przyszłości?

Chorobą naszej przeszłości była niezdolność do stałego utrzymywania napięcia sił i energji. Lecz wówczas różnica potencjału pomiędzy Polską i jej sąsiadami niezawsze była dla nas zbyt niekorzystna. Gdy ten stosunek utrwalił się na naszą niekorzyść — zapłaciliśmy za to utratą naszego znaczenia, potem utratą naszego Państwa. Stąd na współczesność musimy patrzeć z wielką uwagą, musimy śledzić każde przesuwanie się sił ze szczególną czujnością.

Od dnia 12 maja roku 1935 minął rok jeden. Był to nietylko rok żałoby, ale i rok nowego okresu historji. Żałoba dobiega końca — okres historji zaledwie się rozpoczął. Nie sądźmy jednak, aby wraz z żałobą został z okresu tego zdjęty symbol Marszałka Józefa Piłsudskiego. Symbol ten przez czas długi jeszcze będzie najistotniejszym symbolem naszej współczesności. Skończył się okres bezpośredniego oddziaływania Człowieka, trwać jednak będzie oddziaływanie myśli, tradycji, imienia, legendy. Przedewszystkiem zaś trwać będzie i trwać powinien żywy przykład zdolności realizowania historji, przekuwania każdej rzeczywistości w warunki niezbędne dla realizacji celów, panowania nad każdą sytuacją, nieustannego przełamywania przesądu, że romantyzm dążeń musi być zawsze związany z niepraktycznością działań, że — odwrotnie — realizm metod musi być połączony z małością i tchórzliwością celów.

Szukając w działalności Józefa Piłsudskiego realnych i wartościowych wskazań dla dzisiejszego okresu historji Polski, musimy przedewszystkiem zwrócić uwagę właśnie na to najbardziej bodaj istotne dla wszystkich etapów Jego prac połączenie niezrównanego realizmu działań z wielką śmiałością zamierzeń i celów, zdolności praktycznego działania ze zdolnością historycznego patrzenia. Stąd wierność dla haseł i celów Marszałka — to niekoniecznie bierne trwanie w tym punkcie, w którym Polskę zaskoczyła śmierć Jego. W warunkach życia polskiego bierność nigdy nie może być programem. Byt Polski musi opierać się o dynamizm idei, o dynamizm dążeń. Do 12 maja roku 1935 wyrazicielem tego dynamizmu był przedewszystkiem sam Marszałek. Dzisiaj dynamizm ten musi znaleźć oparcie również i w społeczeństwie. Nie można stać na straży ideologji Marszałka, a równocześnie nie dostrzegać, w jak wielkim stopniu śmierć Jego zmieniła warunki rzeczywistości polskiej.

Niezmarnowanie wielkiej dziejowej spuścizny, nieuronienie niczego z dorobku całożyciowej pracy Wielkiego Człowieka, „największego na całej przestrzeni naszych dziejów" — oto zadanie pokolenia dzisiejszego i pokoleń następnych. Nie trzeba jednak, aby to poczucie odpowiedzialności zbyt wielkim ciężarem legło tylko na barkach nielicznych, trzeba, aby ciężar tej odpowiedzialności rozłożył się na całość społeczeństwa, aby spoczął na barkach tych nawet, którzy dzisiaj nie dostrzegają Polski, zajęci tylko troską o chleb codzienny, zapatrzeni w szarość dnia dzisiejszego, po którym nie spodziewają się lepszego jutra.

Na straży wielkiej spuścizny muszą stanąć siły całego Narodu, z testamentu życia Józefa Piłsudskiego muszą one uczyć się zdolności realizowania dążeń zbiorowych, przedewszystkiem zaś wierności idei Państwa i Narodu Polskiego.

Czesław Bobrowski

Józef Piłsudski a rzeczywistość polska

Jedno zadanie jest rozstrzygnięte z chwilą gdy Więzień Magdeburski powraca do Warszawy. To zadanie zostaje zakończone z chwilą, gdy kończy się zbrojna walka, rozpoczęta w 1914 roku przez Komendanta, a prowadzona przez Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa. Zadanie wywalczenia Niepodległości, zadanie określenia granic, zadanie stworzenia suwerennej organizacji państwowej .

Pozostaje drugie zadanie, zadanie rozpoczęte równocześnie z walką o niepodległość i organicznie z nią złączone. Zadanie, któremu Józef Piłsudski poświęcił niemniej wysiłków i niemniej troski. Zadanie, o które także toczyła się walka, walka tem cięższa, że wewnętrzna. Zadanie, które nie jest skończone, które nigdy w pełni skończone być nie może, które zawsze wymagać będzie dalszych wysiłków w oparciu o przekazane nam fundamenty.

Wypełnić życie wewnętrzne nowego Państwa Polskiego nową treścią. Podnieść napięcie tego życia tak, aby móc trwale wydobywać z Narodu taki wysiłek, na jaki Polacy umieli się zdobyć tylko w rzadkich, wyjątkowych chwilach. Zapewnić udział w wewnętrznem życiu Narodu i Państwa mas chłopskich i robotniczych. Uczynić Państwo Polskie rzeczą pospolitą, rzeczą powszechną, czerpiącą siły z wysiłków wszystkich. Zapewnić zrośnięcie się organiczne mas ludowych z państwowością polską.

Niejedna z podstaw do rozwiązania tego wielkiego zadania została rzucona przez Józefa Piłsudskiego. Nie jest rzeczą przypadku, że ostatnie powstanie w Polsce było równocześnie pierwszym masowym, nowoczesnym ruchem społecznym. W genealogji teraźniejszości rok 1905 jest punktem o zwrotnem znaczeniu. Punktem, kiedy idea walki o niepodległość przejęta została z rąk zamierającej warstwy szlacheckiej przez nową, w przyszłość idącą, warstwę robotniczą i kiedy po raz pierwszy w dziejach walk porozbiorowych mit Nowej Polski nabrał określonego oblicza społecznego. Udział i rola Wodza Narodu w wypadkach roku 1905 na zawsze w Jego osobie związały cele społeczne i cele polityczne Polski.

Wymieńmy dalsze punkty węzłowe... Odnowienie w legjonowem obywatelstwie tradycji demokratycznej armji polskiej. Rzucenie poprzez ustawodawstwo socjalne i ubezpieczenia społeczne pomostu pomiędzy organizacją państwową a podstawowemi potrzebami pracowników najemnych. Rzucenie poprzez ustawę o reformie rolnej pomostu pomiędzy organizacją państwową a podstawowemi potrzebami mas chłopskich. Wiemy dziś w świetle wieloletnich doświadczeń, że te podstawowe zasady nie dały konkretnych, pełnych, życiowych rozwiązań, ani na odcinku pracy, ani na odcinku własności rolnej. Ale dzięki nim zdajemy sobie sprawę, z podstawowej prawdy: że elementem najważniejszym wewnętrznej potęgi Rzeczypospolitej jest związanie państwowości z masami ludowemi, przyciągnięcie tych mas do twórczości państwowej, danie im poczucia łączności z Państwem. I raz jeszcze masy powołane zostały przez Józefa Piłsudskiego do nowej walki. W roku 1926 do walki o stworzenie silnej i sprawnej władzy państwowej. Żałobny dzień 12 maja 1935 roku powołał masy do nowego, trudniejszego zadania. Zadaniem tem nie jest już współdziałanie z wysiłkiem jednostki, biorącej na siebie zadania ogółu i przyjmującej na siebie odpowiedzialność. Zadaniem tem jest samodzielne w oparciu o spuściznę Wodza Narodu kontynuowanie wysiłku nad tworzeniem nowego życia w Nowej Polsce.

Jakie znajdujemy punkty wyjścia dla tego zbiorowego wysiłku, w przekazanej nam spuściźnie? Jeśli cele polityczne Narodu są czemś trwałem przez wiele dziesiątków lat, a nieraz przez stulecia, to natomiast cele społeczne i gospodarcze poza ich najbardziej ogólnikowem sformułowaniem ulegają zmianie w miarę rozwoju myśli ludzkiej i w miarę zmian rzeczywistości społeczno - gospodarczej. Recepty z przed lat kilkunastu okazują się bezpłodne. Dla zadań nowych brak recept: Polska rzeczywistość nie jest przez nas do głębi poznana, pojęta, nie wszystkie wnioski zdołaliśmy z niej wyciągnąć. Dopiero ostatnie lata, jeśli nie miesiące uprzytomniły nam, jak wyjątkową wagę posiada w Polsce kwestja przeludnienia. Dopiero kryzys wskazał nam szereg rzeczywistych, nieurojonych problemów, problemów zrodzonych z dnia codziennego, a nie z mechanicznie zapożyczonych z przeszłości koncepcyj. Tem trudniejsze jest więc nasze zadanie, skoro w działaniach i słowach Wodza Narodu nie możemy szukać gotowych formuł, gotowych rozwiązań. Tem większa jest wartość tego, co pozostało nam i jest twórcze bez względu na zachodzące w układzie stosunków zmiany. Wartość podstawowej metody myślenia i działania Józefa Piłsudskiego.

Znamy ją wszyscy. Pojmujemy nie wszyscy. Definjowanie jej nie jest rzeczą łatwą i nie tu miejsce na poszukiwanie określeń. W krótkości tylko możemy powiedzieć kilka najbardziej podstawowych rzeczy, których się w tej metodzie dopatrzyć musimy. A więc przedewszystkiem integralność poszczególnych celów, poszczególnych grup zadań, na jakie umownie, konwencjonalnie dzielimy zadania państwa. Cele społeczne, cele polityczne, cele gospodarcze... Odrębne traktowanie tych celów bez związku z całością prowadzi do absurdu. Absurdem byłaby organizacja państwowa, żyjąca iluzją, iż można budować potęgę państwa inaczej, jak na podkładzie rozwiązania podstawowych zagadnień społecznych. Absurdem, czemś sprzecznem ze współczesną etyką społeczną byłaby gospodarka pojmująca rentowność jako cel, a nie jako środek, zaś zaspokajanie potrzeb mas uznająca nie za cel, lecz za środek. Absurdem byłaby polityka społeczna nie dostrzegająca poza problemem podziału dochodu społecznego problemu jego wielkości, dzisiejszej i przyszłej.

Druga wytyczna, jaką czerpać możemy z wielkiego żywota, to umiejętność podporządkowania zadań drugorzędnych zadaniom pierwszorzędnym.

Wreszcie trzecia: śmiałość celów, realizm środków. Ta śmiałość celów, która cechowała wszystkie „romantyczne" poczynania Józefa Piłsudskiego, poczynania tak śmiałe, że aż z pozoru będące liczeniem sił na zamiary. Ten realizm środków, który w najogólnieszem ujęciu da się sprowadzić do twierdzenia, iż czyn — zbrojny czy pokojowy wysiłek — podejmowany być musi zawsze w nowej, świeżej, do nowych warunków dostosowanej formie. I to jest główne zadanie, jakie staje przed nami, które spadło na barki ogółu. **Stworzenie nowej, śmiałej lecz w każdym szczególe realnej, dzisiejszej drogi rozwiązania problematu społecznego.** Czy problematu społecznego? Czy nie należałoby nazwać inaczej? — Nie chodzi o nazwę. Pewnem jest przecież, że to, co nazywamy problemem społecznym jest jednocześnie podstawowym warunkiem potęgi Państwa i Narodu. Państwa i Narodu, które w jednym z najtrudniejszych okresów, jakie zna historja odrodziło się do życia ubogie niemal we wszystko — bogate w jedno chyba tylko — w siły ludzkie, w gotowe do pracy ręce ludzkie.

Zamienić tę gotowość w pracę, w trud, w wysiłek, w powszechną twórczość. Uczynić życie państwowe nieustającym, nieprzerwanym szeregiem twórczych wysiłków wielkiego Zespołu - Narodu, znaleść realną formułę dla udziału **powszechnego** w wyścigu pracy, tak jak **powszechnym** był wyścig krwi, zapewnić **powszechny** udział w wynikach zbiorowego wysiłku.

Aleksander Moykowski

Dyktatury europejskie a wodzostwo J. Piłsudskiego

Cechą charakterystyczną epoki, w której wciąż jeszcze żyjemy jest nietyle zjawienie się na horyzoncie życia międzynarodowego szeregu wybitnych indywidualności, ile fakt, iż w rękach tych jednostek skupia się maksimum władzy w różnych państwach. To różni epokę dzisiejszą od wczorajszej — wojennej czy przedwojennej, obfitującej przecież także w jednostki wybitne.

Społeczeństwa przyzwyczaiły się w czasie wielkiej wojny, że poddane zostały surowemu reżimowi wojskowemu. Istniały wprawdzie parlamenty i toczyły się w nich często nieprzyjemne dla tego reżimu dyskusje, że wspomnę tylko cesarskie Niemcy ze słynnemi mowami Liebknechta i Ledebeura — lecz ostatecznie decydował sztab generalny, sąd wojenny, ostra cenzura. Całość życia gospodarczego kraju, cały przemysł, handel, rolnictwo poddane zostało kierownictwu państwa. Opinja publiczna kraju, pragnąca ostatecznie zwycięstwa, skupiała zawsze swe nadzieje na jakiejś jednostce, czy był nią koronowany władca, mąż stanu lub generalissimus walczącej na froncie armji.

Z chwilą zakończenia wojny społeczeństwa, pamiętne czasów przedwojennych, z tęsknotą zapragnęły do nich wrócić w nadziei, że po okresie wojennym, krępującym w każdej dziedzinie indywidualizm jednostki na rzecz państwa życie wróci znowu do przedwojennej swobody i może do — większej nawet, niż przed wojną — „prosperity". Atoli okazało się szybko, że będzie to niemożliwe. Zupełnie nowa mapa polityczna Europy oraz gospodarczo-społeczne konsekwencje wojny przekonać musiały starą Europę, że przyszłość jej zarysowuje się raczej w ciemniejszych, niż w jaśniejszych barwach. Miast spodziewanego spokoju i pokoju weszła Europa powojenna w długi, znacznie dłuższy od wojny okres prób ustalania nowych form współżycia narodów, opartych na zupełnie odmiennych od dawnych zasadach politycznych i gospodarczych. Porachunki polityczne w nowej Europie, bynajmniej przez wojnę niezakończone, ciągnęły się przewlekle. Społeczeństwa, widząc splot skomplikowanych problemów, z których wyjścia nie umieją znaleźć wielogłowe rządy i „suwerenne", skłócone wewnętrznie parlamenty, zwracać zaczęły swój wzrok ku czasom, w których wola jednostki naczelnej przecinała wszystko, stając się rozkazem. Z tego wzięła początek ideologja „kombatancka", ideologja obywatela-żołnierza, karnego, posłusznego wskazaniom swego przywódcy.

Tak rzeczy przedstawiały się we Włoszech. Być może, że dojrzałyby one samorzutnie, niezależnie od bolszewizmu. Nie ulega jednak wątpliwości, że narodziny państwa sowieckiego, proklamującego wyraźnie „dyktaturę proletarjatu", w istocie rzeczy dyktaturę jednej partji i jej wodza, przyśpieszyły również proces załamywania się przedwojennej koncepcji państwa liberalno-parlamentarnego. Co więcej, rewolucja bolszewicka postawiła na porządku dziennym zagadnienie, ze względu na niepewność gospodarczą i wzrastające bezrobocie, pierwszorzędne dla wszystkich państw: zagadnienie poddania państwu mas robotniczych, równoznaczne z ograniczeniem wolności samodzielnego zrzeszania się ich w formach dotąd przyjętych i przez same masy określonych. Sowieckie związki zawodowe (profsojuzy) stały się jednym z mechanizmów po dyktatorsku rządzonego związku sowieckich republik, który mógł być w chwili najmniejszych, niepożądanych odchyleń zmiażdżony przez rządzącą bezwzględnie górę. Specyficznie rosyjska atmosfera otoczyła przytem ową „górę" aureolą tajemniczego, ponurego, jak grube ściany Kremlu, bizantyjskiego demonizmu. Dzięki tej aureoli Stalin, a przed nim Lenin, wyrośli nie na pomazańców bożych, za których uważali się carowie, lecz na najwyższych apostołów nowej religji, nowej wiary, na bożyszcza rządzące wiernemi, ślepo posłusznemi masami.

Wspomnienia wielkiej wojny i powstanie państwa Sowietów przyczyniły się do tego, że zagadnienie wodza zrodziło się tak szybko w umysłowości społeczeństw europejskich.

Trudno jest dziś powiedzieć, czy rozwój tego zagadnienia przeszedł już punkt szczytowy, czy wchodzimy w jego fazę końcową, czy też, przeciwnie, dotknie on jeszcze inne kraje jak Francję, czy wreszcie nie jesteśmy świadkami zaledwie pierwszego etapu rozwojowego tego zagadnienia. Jedno jest pewne: w krajach, które żyją pod władzą wybitnej indywidualności, uwidacznia się wszędzie wyraźna tendencja do stabilizacji tego systemu drogą stworzenia ustroju państwowego, przystosowanego do owej jednostki. I w tem widoczny jest wpływ konstytucji państwa sowieckiego.

Najwięcej pod tym względem analogji można też doszukać się pomiędzy systemem sowieckim a hitlerowskim. Albowiem niewątpliwie najtrwalsza stabilizacja rządów dyktatorskich jednostki może być dokonana tylko w państwach, nie mających monarchji. Dopóki istnieje we Włoszech monarchja, dopóty dyktator Mussolini wraz z całym przez siebie zbudowanym systemem jest zjawiskiem przejściowem, powołanem do ratowania ojczyzny i korony. Bowiem trwałym tradycją uświęconym elementem jest wciąż korona — najwyższy symbol jedności państwa. Mądrość korony włoskiej polegała na tem, że ustąpiła przed dyktatura, lecz z praw swych nigdy nie zrezygnowała. Śmierć Mussoliniego stworzy natychmiast sytuację, w której głos będzie miała nietylko wielka rada faszystowska, lecz i dynastja. Wystarczy, żeby następca tronu włoskiego (lub jego doradcy) okazał się indywidualnością silniejszą od następcy Mussoliniego, desygnowanego przez niego samego, żeby zwyciężyła dynastja i z systemu pozostało z czasem tylko tyle, ile będzie jej potrzeba.

Inaczej jest w Niemczech, gdzie nic na to nie wskazuje, by ewolucja systemu hitlerowskiego miała przygotować powrót monarchji. Narodowi socjaliści zrozumieli to dobrze, że powrót do monarchji stwarzałby dla nich z czasem niebezpieczeństwo utraty z takim trudem zdobytej władzy. To też niemniej ostro i bezwzględnie jak z innemi obozami rozprawili się z całym obozem jawnych czy zakapturzonych monarchistów niemieckich. I podczas gdy socjaliści i inni demokraci, rozbici na głowę, wzdychali po cichu do rządów generalskich, oddanych byłym domom panującym, oni tym „domom" odbierali resztki złudzeń i wiary w to, żeby kiedykolwiek mogły wrócić do władzy. Zagadnienie to dziś przestało w Niemczech istnieć. I dlatego system hitlerowski ma wszelkie szanse znacznie trwalszej stabilizacji, niż to ma miejsce w ojczyźnie jego pierwowzoru — Włoszech.

Francja ze swą przestarzałą konstytucją i wynaturzonym systemem parlamentarnym i Niemcy hitlerowskie, państwa sąsiadujące z sobą, stanowią ideologicznie wartości zupełnie odmienne. Trzylecie rządów hitlerowskich wskazuje przewagę siły ideologicznej ruchu hitlerowskiego nad rozbitem wnętrzem życia francuskiego. Przewaga ta uwidacznia się w szybkich i łatwych zdobyczach Niemiec hitlerowskich na odcinku polityki zagranicznej Trzeciej Rzeszy. Obserwując rozwój stosunków francusko-niemieckich w minionem trzechleciu, przychodzi mimowoli pytanie: jak wyglądałaby dziś Polska obok hitlerowskich Niemiec gdyby już w r. 1926 nie przeszła zbawiennej ewolucji od „praworządności" przedmajowej do wzmocnienia władzy rządowej w państwie! Nigdy lepiej, niż na przykładach: Niemiec i Francji oraz Niemiec i Polski nie można chyba zrozumieć związków i zależności istniejących pomiędzy ideologiczną strukturą wewnętrzną poszczególnych państw a ich położeniem międzynarodowem. W stosunkach sąsiedzkich związki te odgrywają decydującą rolę. Dla polityki zagranicznej Polski rzeczą obojętną może być ustrój Wielkiej Brytanji, lecz ustrój Rosji czy Niemiec stanowi dlań zagadnienie pierwszorzędnej wagi. Musi być czujna na przemiany wewnętrzne, zachodzące w życiu tych silnych sąsiadów. Kiedyś nie wykazała tej czujności i to ją zgubiło. Z tej tragicznej przeszłości naszej musieliśmy wyciągnąć naukę na przyszłość.

Wydaje mi się, że, na szczęście, naukę tę — dzięki genjuszowi Józefa Piłsudskiego — wyciągnęliśmy. Przyszedł maj 1926 roku — błogosławiony rok naszych powojennych dziejów. Zagadnienie wodza w Polsce stanęło znowu na porządku dnia.

Powiedziałem „znowu", gdyż w odróżnieniu od innych państw zrodziło się ono u nas najwcześniej. Nie mogło być inaczej. Tragedją naszych powstań był brak wodza. Naród wołał o niego. Przyjście jego przepowiadał Mickiewicz. Nic tedy dziwnego, że w dniu powrotu Józefa Piłsudskiego z Magdeburga nadzieje narodu skupiły się na Jego osobie. W ręce Piłsudskiego złożono buławę dyktatorską. Do czasu pierwszego sejmu ustawodawczego był on „niekoronowanym władcą Polski". Lecz władzy tej nie chciał Piłsudski-demokrata, przekonany o tem najgłębiej, że rządzić można państwem tylko w zgodzie z przedstawicielstwem narodu. Polska musiała dopiero przejść okres rozwydrzenia i rozbicia partyjnego, żeby stary żołnierz, wódz-demokrata, doszedł do wniosku, iż tak dalej być nie może. W 1926 r. sięgnął po władzę całkowitą.

Czego chciał Piłsudski? Wzmocnienia władzy rządowej i ograniczenia wszechwładzy parlamentu.

Po legalizacji zamachu majowego przez izby ustawodawcze, po uchwale powołującej go na Prezydenta Rzeczypospolitej, po przyjęciu przez stary parlament zmian, idących w kierunku wzmocnienia władzy rządowej — najbliższy program Piłsudskiego w zakresie spraw wewnętrzno-ustrojowych został wykonany i zrealizowany. Zwycięstwo wyborcze bloku rządowego w 1930 r. stabilizujące większość prorządową na długie lata i otwierające możność „długofalowych" rządów nie stwarzało naglącej potrzeby do robienia jakichś dalszych zmian ustrojowych. Piłsudski, zachowując sobie jakby dożywotnio jedną z tek ministerjalnych, tamował nawet zbyt pochopne zapędy swych najbliższych i wypróbowanych przyjaciół. Szły one w kierunku stabilizacji istniejącego reżimu. Nie miały na celu formalno-prawnego uregulowania zagadnienie wodza, lecz raczej zagwarantowanie — powiedziałbym — dziedzicznego wpływu na rządy państwem — obozu piłsudczyków, ściślej — t. zw. „grupy pułkowników".

Takiemu uregulowaniu zagadnienia wodza przeciwny był sam Józef Piłsudski. Fakt, że zachował tekę zwykłego ministra w gabinecie i że będąc faktycznym dyktatorem Polski, nigdy nim formalnie być nie chciał, wskazuje na zupełnie specyficzny, niepodobny do innych stosunek Józefa Piłsudskiego do zagadnienia dyktatury.

Trudno zawsze było zgłębić wnętrze duchowe Józefa Piłsudskiego, lecz jeżeli można sądzić na podstawie zjawisk, dostępnych naszemu umysłowi i naszym uczuciom, to trzeba przyjść do wniosku, że Wielki Marszałek był tym wyjątkowym wodzem narodu — dyktatorem, który nie wierzył w permanentność tej instytucji. Piłsudski widział w samym sobie zjawisko wyjątkowe. Piłsudski nie widział swego następcy — drugiego Piłsudskiego.

Wśród całej plejady wybitnych jednostek i dyktatorów, jakich wydała współczesna epoka, należy On też do zjawisk zupełnie specyficznych. To nie dyktator czy genjalny mąż stanu, to bohater i wódz narodu. Czyż można porównywać bieg życia któregokolwiek z współczesnych dyktatorów z życiem Marszałka? Któż z nich wiedział o tem, co to znaczy, w epoce niewoli narodowej walczyć o niepodległość? Któż z nich wie, ile trzeba było mieć hartu ducha w tej walce, prowadzonej wśród ustawicznych niepowodzeń? Ileż mocy trzeba było mieć w sobie, żeby wierzyć, że cały ten wysiłek przygotowań do zbrojnego wystąpienia nie pójdzie na marne i że wogóle nie jest romantycznem porywaniem się z motyką na słońce? Któż spośród tych europejczyków, nie znających z własnych doświadczeń tragedji niewoli dumnego narodu, pojąć jest w stanie, ile wahań i zmagań wewnętrznych musiał przechodzić człowiek, wyprowadzający w pole swą pierwszą kadrową kompanję na walkę z Rosją, stając w jednym szeregu bojowym po stronie dwóch innych zaborców Polski — Austrji i Niemiec? Marzyciel, rewolucjonista, pisarz społeczny i polityczny, konspirator, mąż stanu, wódz wielkiej armji 30-miljonowego państwa — wódz zwycięski: Gigantyczna postać na przełomie dwóch epok życia narodu. Człowiek wyrosły i wychowany w warunkach narodowej niewoli i budowniczy wielkiego państwa. Heros narodowy — temat dla biografów, historyków, powieściopisarzy, dramaturgów. Jeszcze raz: nie dyktator, lecz bohater narodowy.

Takim był i takim pozostanie nazawsze, przybrany w swój mundur strzelecki — symbol pogardy dla wszelkich formalnych ram, w których chciano za jego życia „stabilizować" Jego nieśmiertelną Wielkość.

Zofja Dłużewska-Kańska

Przed laty piętnastu

Nadanie insygni Uniwersytetowi Warszawskiemu 2 maja 1921 r.

15 lat dzieli nas od dnia, w którym Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, wręczył insygnia Senatowi Uniwersytetu Warszawskiego. Dzisiejsza młodzież akademicka spewnością nawet sobie nie zdaje sprawy, jakie to było wtedy dla nas przeżycie.

Młodzież prawicowa nie taiła swego stosunku do „pana Piłsudskiego". A wielu z nas, „jego ludzi", drżało, jak też wypadnie zapowiedziane przy wręczaniu insygnj przemówienie. Po mowie krakowskiej, wypowiedzianej 29 kwietnia z racji otrzymania dyplomu doktoratu honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego endecy strasznie sobie używali nad niepolityczną szczerością „zawodowego kryminalisty"...[1])

Jeszcześmy patrzyli wtedy na Piłsudskiego jako na Wodza - żołnierza, nie rozumieliśmy w nim męża stanu - statysty.

Lecz oczekiwaliśmy dnia 2 maja w natężeniu.

* * *

W auli przystrojonej wspaniale w perskie dywany, w zieleń, wszystko odbywało się godnie. Goście wypełnili miejsca. Wśród szpaleru studentów wszedł senat po raz pierwszy w togach i biretach. Wskrzeszona w czasie wojny wszechnica pozbawiona była zabytków średniowiecznych splendorów. Dla nas akademików było wówczas ważniejsze, iż niejednego z naszych profesorów widzieliśmy w żołnierskim mundurze.

Z czasami Brodzińskiego wiązał nas sztandar, który przetrwał w ukryciu apuchtinowskie represje, tradycyjnie dzierżyli go przy wszelkich wystąpieniach przedstawiciele Bratniaka. W roku 1921 chorążym był Władysław Padacz, kawaler Virtuti Militari. Stanął on z asystą za rektorem. Rekotr Kochanowski wygłosił dostojne przemówienie, potem dziekan wydz. medycznego odczytał akt nadania Naczelnikowi Państwa doktoratu honoris causa.

Gdy Naczelnik Państwa poszedł ze swego miejsca na podniesienie, wszyscy powstali, a nam zabiły mocno serca, gdy rozległy się pierwsze słowa, rzucane mocno, przez człowieka nawykłego do wydawania rozkazów, a zmiękczone przez śpiewny akcent ludu z nad Wilji.

Komendant mówił:

„Magnificencjo, panowie profesorowie, szanowni państwo!

Uniwersytety i wyższe uczelnie wszędzie mają podwójne, nieco sprzeczne między sobą zadania. Jedno z nich jest ściśle utylitarne—uczelnie muszą dostarczyć narodowi i państwu dostatecznej ilości fachowców, zawodowców, którzy spełniać mogą swe zawody jedynie po otrzymaniu wyższego stopnia naukowego. Drugie zadanie jest odmienne. Uniwersytety i wyższe uczelnie muszą dążyć w pracy swej do tego, aby być antyutylitarnemi, aby być przybytkiem czystej nauki, dążą do absolutnej prawdy, nie mając nic do czynienia z utylitarnemi względami. Muszą one być zbiorowiskiem ludzi, którzy wedle tradycyjnych słów Stanisława Potockiego przez szlachetne uniesienie ducha i rozumu wznoszą się na wyżyny, aby wytworzyć wyższe wartości ducha ludzkiego. Pomiędzy temi dwoma zadaniami, tak sprzecznemi w zasadzie, prym oddać trzeba drugiemu zadaniu. Bez należytego spełnienia tego drugiego zadania żadna wyższa uczelnia nie jest w stanie godnie wypełnić pierwszego. To spełnienie drugiego zadania tworzy dostateczną podstawę i pewność, że i pierwsze będzie należycie wypełnione. Warszawa ma pod tym względem trudniejsze, niż jakikolwiek inny uniwersytet zadania. Przeszkody dla uniwersytetu warszawskiego są znacznie większe. W mieście małem, gdzie uniwersytet staje się ośrodkiem codziennego życia, gdzie uniwersytet i wyższe uczelnie bakcylami nauki zarażają całe otoczenie, wytwarza się atmosfera, przy której spełnianie zadań uczelni jest stosunkowo łatwe. W wielkiem mieście z jego nerwowem życiem utrzymanie na odpowiednio wysokim poziomie pracy uniwersyteckiej jest znacznie trudniejsze. Tem większy wysiłek uczynić należy, aby skupić wszystko to, co uniwersytetem żyje, w jedną rodzinę, w jedno ściśle spojone zgromadzenie, służące szczytnym celom naukowym, dla których uniwersytet pracuje. Ułatwieniem może być dla uniwersytetu warszawskiego i będzie ta wielka praca, w nadzwyczaj trudnych dokonywana warunkach, która na przedstawicieli nauki w czasie niewoli spadała. Jak słusznie powiedział Magnificencja, mury te były shańbione. Wtedy nauka polska, wyparta ze wszystkich ośrodków pracy naukowej, skupiała się mimo to w wolnej pracy naukowej, aby służyć swym celom. Z chwilą, gdy dziś ci mężowie są skupieni tu, wierzę i ufam, że praca ich, w łatwiejszych dokonywana warunkach, złamie przeszkody, wytworzone przez samo umieszczenie uniwersytetu w tych murach.

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej nadaję obecnie te insygnia uniwersytetowi" [2]).

Słuchaliśmy zachwyceni rzeczowością, krótkiem ujęciem rzeczy zasadniczych. Sala została „wzięta", czuło się wzrost napięcia, „temperatury". Podczas, gdy po skończonej uroczystości w auli Naczelnik Państwa przeszedł na cercle do sali senatu, u wejścia do gmachu zgromadziła się rzesza młodzieży akademickiej.

Ukazał się we drzwiach Naczelnik Państwa: rozległy się gorące okrzyki, koleżanki poczęły wręczać kwiaty — oficjalna część była skończona — teraz głos miała młodzież. Podjechał powóz w słynne siwe konie. „Wyprząc, wyprząc" — rozległy się okrzyki.

Stangret się oburzył, lecz już przyskoczyli studenci - kawalerzyści. Kol. Witold Czerwiński — kapral z 7 p. ułanów — objął komendę. I wnet potoczył się wartko powóz ciągniony ramionami studentów. Komendant stał w nim, uśmiechał się, czasem rzucał żartobliwe słowo do rozkrzyczanej, rozradowanej gromady młodych twarzy, która go otaczała.

Po południu na dziedzińcu belwederskim Naczelnik Państwa udekorował Krzyżem Virtuti Militari prof. Przychodzkiego, a Krzyżem Walecznych kol. Witolda Czerwińskiego i Kazimierza Czaykowskiego. Jakże potężnie byliśmy wszyscy w tej chwili wzruszeni.

Przeszliśmy potem na taras, Naczelnik Państwa zasiadł pod drzewami w otoczeniu profesorów — prof. Petrażycki coś z przejęciem opowiadał, a Komendant zadowolony sypał kawałami.

Nas - studentów ugaszczali adjutanci. W pewnej chwili zaproponowali nam zwiedzenie pałacu. Kładli nacisk na stronę historyczną, wskazywali na apartamenty x. Konstantego, księżnej Łowickiej, na drogę podchorążych. Pamiętam, że we wszystkich pokojach moc było kwiatów, jakieś przedziwnie wyrosłe różowe i białe azalje, tawuły. W gabinecie do pracy Naczelnika Państwa leżała na stole książka o uniwersytecie warszawskim. Ktoś pocichu zdziwił się, że Piłsudski taką rzecz czyta, ktoś inny wyraził opinję, że przecież wszelkie przemówienia okolicznościowe, to „takim ludziom" — przygotowują sekretarze. Wróciliśmy na taras. Adjutanci zaczęli okazywać pewne zdenerwowanie, o 5-tej miał Naczelnik Państwa coś załatwić, a tymczasem adjutant, który podszedł do niego i dyskretnie pokazał zegarek został srogo odprawiony machnięciem ręki oddalony. Widać miło było Komendantowi wśród profesorów. Wreszcie adjutant Łebkowski wytłomaczył nam, że już się ściemnia i jeśli zaraz nie poprosimy Komendanta, by zechciał się z nami sfotografować, to nic ze zdjęcia nie będzie.

Po fotografji adjutanci uprowadzili Komendanta. Nazajutrz zgromadzeni na mszy trzeciomajowej w ogrodzie botanicznym, dowiedzieliśmy się o wybuchu Powstania Śląskiego.

[1]) Pisma, Mowy, Rozkazy t. V. str. 222.

[2]) Pisma, Mowy, Rozkazy t. V. str. 233.

U podstaw gospodarczej rzeczywistości

Inż. Fr. Sarnek

Batalja gospodarcza

Nie jest bynajmniej rzeczą przypadku, że właściwe kierownictwo interesów przodujących zbiorowości europejskiej Metropolis znajduje się w rękach ich sztabów militarnych. Przyczyną tego stanu rzeczy jest nietylko fakt, że przebieg Wielkiej Wojny ujawnił niemożliwość oddzielenia działań militarnych, które stanowią obrazkową część batalji, od całokształtu akcji wojennej, obejmującej wszystkie dziedziny życia zbiorowości zaangażowanej w bitwie, ale, i to przedewszystkiem, słuszne zrozumienie przeciągnięcia się stanu wojennego poza t. zw. formalne zakończenie walki na jednym tylko terenie, mianowicie militarnym, operacyj wojennych. Uruchomienie olbrzymiego kataklizmu na terytorjach metropolji, którego bezpośredni koszt wycenia się astronomiczną cyfrą 500 miljardów złotych dolarów, musiało przez sam fakt wypadnięcia tak olbrzymiej sumy z obrotów światowych, dać początek, bez najmniejszych wątpliwości, drugiej serji bardzo głębokich przemian strukturalnych w gospodarstwie całej ludzkości. Stan spraw pozostawionych, po tymczasowem załatwieniu konfliktu, bez rozstrzygnięcia, przedstawia groźne niebezpieczeństwo recedywy. Recedywa zaś, wobec gorączkowego organizowania się i w Azji i w Ameryce konkurencyjnych ośrodków geopolitycznych, oznaczałaby niewątpliwie likwidację starej centrali europejskiej. Olbrzymia potęga cywilizacji Starego Świata, żywotna pomimo tak straszliwego wykrwawienia gospodarczego, nie porzuca przeświadczenia o swojej roli kierowniczej w dziejach ludzkości i w heroicznym wysiłku usiłuje przegrupować swoje ocalone z pożaru aktywa, reorganizując się do wspaniałej pracy w nowym okresie historycznym. Oto jest sens zdarzeń powojennych na terenie Europy.

Na tem tle rola sztabów militarnych rysuje się z wyjątkową plastyką. Zespołom tych sztabów wiadomym jest mechanizm działania operacyj wojennych i ich wszechstronne powiązanie z całością życia zbiorowości. Wiadomym im jest fakt przeniesienia indywidualnego znaczenia „walki na śmierć i życie" na teren kolektywu narodowego. Znaną jest więc im stawka niebacznie wszczętej wojny. W tych warunkach sztaby militarne są faktycznymi stróżami pokoju na terenach metropolji. Kłótnie adwokatów politycznych łamią się przed drzwiami lokalów sztabowych. Nowoczesne ujęcie zadań tak ważnego zespołu kierowniczego wymaga oczywiście gruntownego doboru ludzi, zdolnych wypracować konkretny program przysposobienia zbiorowości do jej roli w układzie międzynarodowym.

Należy stwierdzić, że w okresie powojennym nie istnieje sprzeczność interesów pomiędzy ogółem społeczności, a jej kierownictwem wojskowem. Jeżeli na ten temat powstają wątpliwości, to jedynie dlatego, że, podobnie jak w Polsce, w niektórych krajach organizacji sztabu militarnego nie uzupełnia odpowiednio sprężysta organizacja sztabu politycznego i sztabu gospodarczego zbiorowości, objętej granicami państwa. Zgodzimy się, że na drodze do zorganizowania tych centrów dyspozycyjnych leżą zwały przesądów i fałszywych tradycyj, egoistycznych interesów grup eksploatacyjnych i zawiedzionych nadziei przywódców głębokich mas społecznych. Koalicja tego frontu rumowisk z epoki kapitalistycznej zgodnie stara się obalić wszelkie próby racjonalnej organizacji tak zbiorowości, jak i kierownictwa jej interesów.

Nie będziemy udowadniali konieczności posiadania określonego programu lub też planu strategicznego akcji porządkującej zbiorowość. Oczywiście przecież kierownictwo interesów zbiorowości, występując wobec niej z żądaniem wotum zaufania, musi jasno tej zbiorowości powiedzieć ku jakiej granicy zdążają jego projekty. Posługiwanie się tutaj przedwojenną metodą ogólnych haseł społeczno-politycznych lub zawołań czerpanych ze starożytności jest już nie na miejscu. Hasła takie i wezwania, obejmujące obietnice powszechnej szczęśliwości raju społecznego, przestały imponować już nawet analfabetom. Może się niemi podniecać conajwyżej młodzież w okresie mutacji.

Natomiast najtwardsze dyspozycje, umotywowane nieustępliwym interesem kolektywu narodowego, *jeżeli ich wysunięciu w widoczny dla wszystkich sposób towarzyszy decyzja złamania dywersyjnego interesu zmowy eksploatacyjnej*, działającej dziś tak bezpodornie na szkodę dynamiki narodu, niewątpliwie wywołać muszą zgodny i ofiarny entuzjazm poniżonych obecnym porządkiem rzeczy mas. Jest to przebieg spraw, stwierdzony wszędzie tam, gdzie odważne kierownictwo zbiorowości nie zawahało się podjąć celowej pracy integracyjnej na terenie podległym jego dyspozycjom. Oczywiście, że zespół sztabu militarnego może wziąć na siebie gwarancję pokoju na zewnątrz i sprawności obronnej państwa li tylko w wypadku współpracy z uporządkowaną i silną wewnętrznie zbiorowością. Inaczej działalność jego ma tylko znaczenie formalne. Armja, będąc integralnym składnikiem układu społecznego w epoce powojennej, dąży wszędzie do ustalenia w innych działach tego układu porządku wzmagającego jej bojową siłę. Porządek ten wszakże nie może być tylko porządkiem formalnym, przytłoczeniem pękającej rzeczywistości pięścią policyjną na krótką metę, lecz musi przedstawiać ład merytoryczny, z głębi tej rzeczywistości wynikający i z nią harmonijny.

Interes obronności państwa wymaga od narodu wyrobienia intelektualnego i pełnej integracji społeczno - gospodarczej. Inaczej rola państwa w warunkach europejskich jest nie do utrzymania. Wymagania te wszakże wobec nonsensu strukturalnego Polski są dla nas dzisiaj nierealne. I tutaj wyłania się przed nami w całej swojej brutalności imperatyw przebudowy społeczno-gospodarczej kraju

Powiedzmy jasno: sztab militarny zbiorowości nie ma dziś na celu wyłącznie załatwienia strony formalno-wojskowej państwa; na terenie Metropolis europejskiej staje się on istotnem źródłem inicjatywy w sprawie oswobodzenia mas społecznych z ucisku ekonomiczno-politycznego. I inaczej być nie może, jeżeli zadania armji przedstawiają kwintesencję interesu wspólnoty narodowej.

Mówiąc o Polsce, która jest krajem jeszcze dalekim od wewnętrznej koordynacji społecznej, musimy w wyniku analizy naszego dziedzictwa narodowego ustalić aksjomat o niemożliwości utrzymania na dalszą metę absurdalnego status quo obecnych stosunków społeczno-gospodarczych, opartych na istniejącym w tej chwili przypadkowym i niedopasowanym do niczego układzie strukturalnym państwa. Jesteśmy w tej epoce jedynem państwem metropolji, którego zrąb organizacyjny wspiera się na krzywych dlań i podejrzanie powiązanych fundamentach.

Mit o „złotej wolności" — stare zawołanie umierającej szlacheckiej republiki, która również lubowała się w cytowaniu rzymskich sentencyj o supremacji interesu państwowego, dziwnie jakoś poczyna przypominać się obserwatorowi dzisiejszej naszej rzeczywistości. Zbiorowość nasza jakoś niesamowicie rozpada się na dwa bardzo od siebie odległe światy, z których jeden zbyt natarczywie identyfikuje z interesm państwowym swoje prywatne kombinacje, drugi zaś ze zbytnią beznadzieją przez granice państwa ku obcym dłonie jak z za krat więzienia wyciąga. Gorliwość zaś organizatorów państwa, zahipnotyzowana wizją nadrzędności jego celów, zdaje się coraz dalej odsuwać teorem rządzenia w mistyczne zaświaty. Znów polską smutną rzeczywistość zaczynają zasnuwać mgły bajek mesjanicznych, pod osłoną których tak wygodnie jest robić świetne interesy. W istocie rzeczy dzisiejsza Polska jest republiką, której „warstwy rządzące" utworzone są z porozumienia kartelu latyfundystów z kartelem wielkiego przemysłu oraz z obsługującym to zasadnicze porozumienie aparatem wymiany handlowej, znajdującym się, jak za czasów republiki szlacheckiej, w obcych przeważnie rękach. Reszta kraju to nadaremnie buntujący się plebs, którego młodzież dziwnym zbiegiem okoliczności „nie chce zrozumieć interesu państwowego". Na uboczu tej panoramy stoi milcząca armja. Charakterystyczną cechą ustroju zbiorowości polskiej jest ta jej wewnętrzna rozbieżność. Zbiorowość ta „rozjeżdża się" w różne strony nie mając sobie naprawdę nic do powiedzenia. Na tle tej rozbieżności kwitnie bujnie taktyka doraźnego „geszeftu" ostrożnie idącego od wypadku do wypadku metodą gangsterów i „uratowane" pieniądze lokującego w bezpiecznych zaciszach zagranicznych banków. Kombinatorstwo stało się treścią wszelkiego działania gospodarczego rządzącej faktycznie republiki kartelistów.

W ten sposób Polska zwolna, ale systematycznie kolektywizuje się i w swoich rejonach odgórnych i w swoich masach społecznych. Kolektywizacja ta jednak nie jest kolektywizacją pracy lecz ustawianiem szyku bojowego. To jest druga prawda nowoczesnej Polski.

Patrząc zboku na szykującą się rozprawę społeczno-gospodarczą na terenach zbiorowości polskiej, obserwator uważny musi z konieczności zadać sobie zasadnicze pytanie: czy kierownictwo tej na tragicznem rozdrożu geopolitycznym rzuconej zbiorowości nie mogłoby, przez powzięcie stanowczych dyspozycyj w zakresie przemiany strukturalnej, wygrać nieuniknionej batalji gospodarczej dla dobra

rządzonej przez się wspólnoty narodowej? Dlaczego kierownictwo interesów zbiorowości staje się rzecznikiem kartelistów przeciw własnym szerokim masom chłopskim i robotniczo-urzędniczym?

Przecież w interesie najistotniejszym państwa leży mocny i własny aparat produkcji i wymiany i widać, że wszystkie naczelne zbiorowości europejskie tylko taki właśnie przemysł i handel wszelkiemi siłami rozwinąć się starają. Czynią to i Niemcy i Włochy i Rosja, że weźmiemy pod uwagę tylko świadomie i oficjalnie zorganizowane w tym kierunku wysiłki. Dlaczego w Polsce musi być inaczej, dlaczego tutaj woli narodu przeciwstawia się obojętna dla jego interesu zmowa obcych, nie kapitałów, bo te są już oddawna spłacone i wywiezione z niebezpiecznej ziemi, lecz dysponentów formalnej już dzisiaj własności? Dlaczego rozpaczliwej nędzy chłopa w tym kraju przeciwstawia się nieracjonalnie zużyty obszar latyfundjum? Dlaczego w łaknącym wszelkiej inwestycji kraju marnują się miljony bezczynnych rąk roboczych, chciwych namiętnie pracy za najniższy nawet stopień egzystencji? Dlaczego na terenach wymagających zbiorowego rozstrzygnięcia i wysiłku, gdzie żadna inna decyzja prócz decyzji państwowych centrów dyspozycji nie może z samej istoty rzeczy mieć najmniejszego znaczenia, rzuca się fałszywe hasło prywatnej inicjatywy?

Widzimy więc jak w naszych warunkach rysuje się zespół naczelnych zadań kierownictwa zbiorowości. Już zagadnienie organizacji tego kierownictwa nastręcza pewne trudności. Wprawdzie uznają wszyscy za rzecz naturalną istnienie instytucji sztabu militarnego, utworzonego z dobranych specjalistów-organizatorów swego działu pracy, utworzenie jednak analogicznej instytucji kierowniczej w postaci niezależnego sztabu gospodarczego, wydaje się pomysłem niesamowitym. Wyzwolenie jednak zespołów opracowujących dyspozycje i polityczne i gospodarcze od nacisku bezpośredniego interesu poszczególnych grup kapitałowych, przy równoczesnem skupieniu w tych zespołach, podobnie jak to się czyni w sztabie wojskowym, specjalistów, których przygotowanie teoretyczne poparte jest szkołą doświadczenia i praktyki życiowej, musiałoby dać z natury rzeczy, pierwszorzędny rezultat operacyjny. Dziś przecież w tych sprawach decyduje zdanie albo mistycznie natchnionej improwizacji resztek generacji heroicznego zespołu narodowego albo, i to coraz częściej, przygodne i odpowiednio inspirowane znachorstwo lub wręcz podszept płatnych reprezentantów prywatnego i w ogromnej większości obcego kapitału.

Jeżeli już mamy wygrywać batalję gospodarczą, to przedewszystkiem przygotujmy dla tej batalji niezbędne i niezależne zespoły kierownicze o celowej i konsekwentnie przeprowadzonej konstrukcji. W kompetencji tych zespołów będzie leżało w pierwszej linji opracowanie dyrektyw dla zorganizowania skutecznej kontroli pracującego na ziemiach polskich kombinatu przemysłowo-handlowego. Włochy, dostrzegłszy objawy wojennej spekulacji swojego ciężkiego przemysłu, zarządziły natychmiastową jego nacjonalizację. Na naszych ziemiach przemysł ten od samych jego początków nosił charakter spekulacyjny, gdyż był organizacją obcego kapitału na kolonjalnym rynku. Dzisiaj zaś, gdy przed Polską stają wyraźnie bojowe perspektywy, konieczność racjonalnej rekonstrukcji i poszerzenia aparatu produkcyjnego nabiera znaczenia imperatywu.

Łączy się z tem zagadnieniem sprawa likwidacji bezrobocia. Ziemi w Polsce jest za mało dla obdzielenia nią żyjących na niej mas ludzkich. Niedołudnienie strukturalne kraju występuje w tych warunkach coraz jaskrawiej na porządek dnia. Przeciążeniu grupy rolniczej towarzyszy niedorozwój innych grup układu społeczno-gospodarczego. Nie idzie nam przecież o dorywcze tylko zatrudnienie nieczynnych w tej chwili ludzi przy przeprowadzaniu ułamkowych robót inwestycyjnych. Uprzemysłowienie kraju i jego urządzenie na poziomie europejskim musi wciągnąć w orbitę stałej przynależności strukturalnej nadetatowe miljony sił roboczych zalegające prymityw gospodarczy warsztatów rolniczych. Przyrost naturalny ludności musi znaleźć dla siebie miejsce w zakresie grup nierolniczych. Oto jest tajemnica mechanizmu rozwojowego zbiorowości. Powierzchnia rolna jest nierozciągliwa i niechętnie godzi się przy obecnej technice uprawy i obrządku na lokowanie nadmiarów ludzkich na swoich terenach. Ziemia jest w gruncie rzeczy złą matką, gdy chodzi o opiekę nad zbyt licznem potomstwem. Nie pozostaje więc nic innego, jak z niewdzięcznych pól Demetery wędrować pod skrzydła opiekuńcze innych bóstw Olimpu. Rozwijać strukturę społeczną wzwyż, gdy na szerokość obszar jest zasiadły.

Czy jednak zostały wyzyskane wszystkie możliwości rozumnego przydziału ziemi dla gęstniejącej z roku na rok chłopskiej masy? Pytanie to stawia nam przed oczy problem latyfundjów. Dziś jeszcze ostatnim argumentem obrońców wielkiej własności jest chłopska nieumiejętność gospodarowania, grożąca obniżeniem poziomu kultury rolniczej w razie zniknięcia wielkich majątków. Równocześnie wszakże kartel latyfundystów kryje się coraz liczniej poza parawanem chłopskiej spółdzielczości, demoralizując ją raczej, niż przynosząc jej korzyści swojem oświeceniem. Niezależnie od tego wzmaga się natężenie samozaradności chłopskiej i z dnia na dzień narasta na wsi świadomość własnego jej interesu. W tych warunkach utrzymanie dzisiejszego stanu posiadania wielkiej własności jest conajmniej problematyczne. Toteż zrozumiałą jest rzeczą, że i latyfundyści, podobnie jak przemysł oraz handel wyeksploatowane w kraju kapitały lokują zagranicą.

I tutaj dochodzimy nakoniec sedna rzeczy. Poprostu Polska jest w pojęciu naszych sfer wielkokapitałowych zbyt eksponowaną enklawą agrarną, aby można było ryzykować inwestowanie na jej terytorjum nawet, a może zwłaszcza, wydrenowanych z niej pieniędzy. Jeszcze dopóki Rosja nie rozpoczęła wielkiego budownictwa przemysłowego, tereny polskie mogły być uważane za rejon wypadowy w kierunku wielkich przestrzeni imperjum, teraz jednakże i ten atut wydaje się być ostatecznie zlikwidowanym. A więc?

A więc najważniejszą troską spekulacji drenującej zbiorowość polską jest odsunięcie w jaknajdalszą przyszłość niebezpiecznego momentu, gdy kierownictwo tej zbiorowości, otrząsnąwszy się z różnych przesądów gospodarczych i nabrawszy odwagi wobec gry spekulantów, uderzy pięścią w stół i intratny proceder pogrzebie.

Tymczasem zaś na wszelkie sposoby odstrasza się je od wejścia na niebezpieczną dla spekulacji drogę rzeczowych decyzyj. A zatem przedewszystkiem grozi ruiną waluty i przewrotem komunistycznym oraz opuszczeniem przez „przyjazne mocarstwa". Dziecinne te „strachy na Lachy" nawet mimo próbnych demonstracyj walk ulicznych, ułatwionych dzięki pożałowania godnej dezorjentacji władz administracyjnych, nikomu dziś imponować nie powinny. Ani nasz robotnik, ani nasz chłop pod komendą obcoplemiennego agitatora, który w innej formie jest sprawcą jego nędzy, nie pójdzie, dopóki uparte zaślepienie kierownictwa interesów polskiej zbiorowości, działając w myśl złych podszeptów zmowy spekulacyjnej, do tego rozpaczliwego kroku go poprostu nie zmusi. Wszystkie przewroty w historji świata były buntem przeciwko takiemu złośliwemu zaślepieniu. Musimy stwierdzić, że i w Polsce ono w niebezpieczny sposób się krystalizuje: ono właśnie i nic innego stanowi ponure niebezpieczeństwo grożące Polsce zamętem. Stworzona przez wysiłek organizacyjny Józefa Piłsudskiego forma państwowa Polski nie może stać się narzędziem w fałszywie zrozumianej grze fikcji wielkokapitałowej.

Czy nie lepiej, zamiast drżeć lękliwie o każdą beczkę wyeksportowanego masła, zabrać się do zrobienia u siebie porządku i taką manifestacją twardej woli dać sobie i światu dowód własnej siły? Życie i jednostek i całych narodów jest ustawiczną walką aż do śmierci: nie wolno więc, zamknąwszy szczęśliwie pierwszy etap tej walki, zasypiać na laurach nawet podpartych bagnetami. Dziś jeszcze dla wszystkich jest w Polsce czas zamienić wygodną pierzynę wywczasów na żołnierski koc w walce o drugie, jeszcze wspanialsze zwycięstwo na polach gospodarczej batalji. Niechaj ona rozstrzygnie się w spokoju gabinetów, czyż koniecznie, staroświeckim obyczajem, musi się ją rozgrywać na bruku ulicznym? Czy nie można nas zwolnić od odwiecznej reżyserji barykad i upokarzającej kontrowersji kamieni brukowych z karabinami maszynowymi? Przecież jeżeli człowiek dojrzały rzuci kamieniem w maszynę wojenną, to oczywistość tego szaleństwa jasno chyba dowodzi, że człowiek ten jest w rozpaczy i nędza zjadła mu rozum. Więc gdzież tu obraza majestatu państwowego?

Oczywiście łatwo jest panować nad rozproszonym tłumem. Trudniej natomiast współwładać ze zbiorowością ujętą w celową organizację zespołów twórczej pracy, opartych o samozaradność własnego intelektu. Pracę zespołową straszy się zatraceniem walorów indywidualnych. Niema bardziej ponurego kłamstwa. Niewielka jeszcze praktyka zespołowości na terenie Europy, a więc terenie klasycznego indywidualizmu, stwierdziła, że indywidualność dopiero w zespole uzyskać może pełnię swej ekspresji. Poza zespołem jednostka ginie w jałowej atmosferze elitaryzmu. Nacisk demograficzny trzykrotnie wzmożonej w ciągu ostatniego stulecia ludności Metropolis wyklucza zresztą jałową dyskusję. Klasyczna ekonomika powstała w atmosferze zaludnienia 180 miljonów głów na tem samem terytorjum, gdzie dzisiaj musi znaleźć możność życia przeszło pół miljarda istnień ludzkich. Dziś więc akademickie dyskusje seminaryjne nad wrzącym kotłem rzeczywistości sprawiają tylko bolesny efekt anachronizmu.

Dla Polski więc istnieje tylko jedna ważna rzecz: wybór metody przekształcenia nieuporządkowanego aglomeratu strukturalnego w nowożytne państwo zespołowe. Nie pieniądz i nie poklepywanie nas po łopatkach przez bogatych protektorów, nie strach przed rosyjskim komunizmem, niesionym przez żydowskich leaderów walki ulicznej, ale zorganizowanie szczerej wspólnoty narodowej, której realizacja decyduje dopravdy o niezależności państwowej kraju.

ŻYCIE PROWINCJI

Dni entuzjazmu na Śląsku

Przebieg uroczystości

Katowickie uroczystości w piętnastą rocznicę Trzeciego Powstania Śląskiego przemieniły się w wspaniałą, niezdarzającą się u nas od dłuższego czasu, manifestację ludu śląskiego. Wśród ogólnego upadku entuzjazmu mas, który obserwujemy od szeregu lat przy sposobności uroczystości wszelkiego typu w Polsce, stanowiły „Dni Śląska" fakt zupełnie wyjątkowy. Triumf święciła organizacja obchodu piętnastolecia Trzeciego Powstania, triumf święcił też kontakt duchowy organizatorów z szerokiemi masami społecznemi. Cztery godziny trwał przemarsz organizacyj powstańczych, cały Śląsk brał udział w swem wielkiem święcie zwycięstwa. W uroczystościach brali również udział Ślązacy z za kordonu, dając wyraz swej łączności z krajem.

Szczytowym punktem uroczystości były dwa przemówienia: przemówienie Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. Rydza-Śmigłego i mowa wojewody śląskiego, dr. Michała Grażyńskiego. Mocnem echem wśród twardego, zaprawionego do walki, ludu śląskiego odbiły się słowa Naczelnego Wodza: „Chcemy być silni, ale w rozwoju naszej siły i potęgi chcemy iść tą drogą, którą sobie sami wybierzemy. Więc niech nikt obcy nie narzuca się nam z receptą na szczęście, bo wiemy, że obca recepta ma na celu obce dobro, a nam chodzi o naszą Ojczyznę. A niech nie liczy na powodzenie lub bezkarność ten, co na obcym żołdzie jest obcym jurgieltnikiem, ani też ten, co na rozhukanym koniu zamętu chciałby usadowić własną ambicję i sprawę". (Przemówienie w całości zamieszczamy poniżej).

Mowa dr. Grażyńskiego, współuczestnika walk o wolność Śląska i obecnego tej ziemi wojewody, nawiązywała do chwil przeszłych, by przez radosne wspomnienia dni walki i chwały zadzierzgnąć serdeczne więzy wspólnej pracy dla przyszłości. „Tak, jak kiedyś na polach walk szukaliśmy zwycięstwa i wyzwolenia z niewoli, tak dziś na odcinku pracy narodowej i państwowej musimy zdobywać sukcesy, zdolne utrwalić niepodległość Polski przez rozbudowę jej siły na wszystkich polach. Zachowując głęboką wiarę w swe własne siły oraz wolę pracy, dźwigniemy Polskę wzwyż tak w zakresie kultury, jak i dobrobytu materjalnego; rozprawimy się zwycięsko z moralnym i gospodarczym kryzysem". Uroczystości, przypominające zdobywanie własnym trudem niepodległości Polski, muszą przynieść plon w postaci zjednoczenia wszystkich we wspólnej pracy dla budowania potęgi wyzwolonej Polski. I takim apelem kończył woj. Grażyński swoje przemówienie: „Niech ten dzień stanie się punktem wyjścia nowego, solidarnego, patrjotycznego wysiłku, zmierzającego do ugruntowania pozycyj narodowych na Śląsku, do przekształcenia naszej prowincji na silną, graniczną strażnicę narodowego ducha".

Wysokie napięcie patrjotyczne i żywy entuzjazm mas śląskich, które całą uroczystością zadokumentowały gotowość do złożenia w każdej chwili największego wysiłku dla budowy przyszłości Polski— odbił się głośnem echem w całym kraju. W marazm, defetyzm, bierność społeczeństwa padła iskra. Z najsilniej dotkniętego kryzysem gospodarczym województwa bije płomień wiary w lepszą przyszłość i zdecydowana wola czynu.

Uroczystości śląskie nie ograniczyły się do „wspominek". Rozrzuciły iskry entuzjazmu na całą Polskę. Trzeba, by iskry te nie gasły w popiołach marazmu i niewiary. Wszak obudzenie w społeczeństwie zdolności do entuzjazmu — to jedno z najważniejszych zadań chwili dzisiejszej.

Przemówienie Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Edwarda Rydza-Śmigłego

Powstańcy górnośląscy!

Gdy mam do was przemawiać, jako najwyższy dowódca wojska w rocznicę uroczystości, w uroczystość wielką, w dzień waszego powstania, a więc w rocznicę walki i boju, to mogę to zrobić tylko w jeden sposób: chwyciliście za broń, ażeby ta ziemia, która była ziemią polską, do Polski wróciła i ażebyście wy, jako Polacy, złączyli się z narodem polskim w nierozerwalną całość.

Wielu z waszych kolegów padło bohaterską śmiercią. Oddajmy im hołd! Baczność! Oddziały wojskowe prezentować broń. (Następuje chwila milczenia; na wezwanie Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Śmigłego-Rydza, oddziały wojskowe sprezentowały broń, a orkiestra odegrała hymn narodowy). Spocznij! Trzeba, aby pamięć o nich wiecznie trwała i żyła. W waszych szkołach dzieci powinny poznawać nazwiska poległych swej gminy czy miasta. To powinno wchodzić w program nauki. To powinno być pierwszą nauką dla Polski.

A teraz gdyśmy oddali hołd poległym, mogę się z wami przywitać również żołnierskim sposobem: Czołem, powstańcy! (W odpowiedzi z ust powstańców, zgromadzonych na placu, pada odpowiedź: czołem!).

Gdy tak stoicie tutaj zwartym, potężnym murem, to każdy z was czuje się inny, aniżeli w każdy inny dzień długiego roku. Dlaczegóż to? Czy dzisiaj inna krew krąży w waszych żyłach? Czy serca w waszej piersi się zmieniły? Nie. W żyłach waszych nie zmieniła się krew, a serce bije to samo, a jednak każdy z was, stojąc tu w szeregach, czuje się większym, silniejszym i wyższym, niż w każdy inny dzień. W czem leży ta tajemnica waszej siły i wielkości? Oto w tem, że dzisiaj w czasie tej uroczystości czujecie się znowu powstańcami-żołnierzami. Oto w tem, że serca wasze przepełnia poczucie zadowolenia, poczucie dumy z dobrze spełnionego w boju żołnierskiego obowiązku. Niejeden z was napewno mówi sobie: „Biłem się, by tę ziemię, w której leżą kości moich ojców i dziadów zpowrotem oddać Polsce. Biłem się za sprawę polską i chociaż od owych dni wiele lat upłynęło, chociaż wiele lat zwaliło się ciężarem na me barki, to jednak, na Boga, znowu chwycę za karabin, jeśliby trzeba Polski bronić". (W tem miejscu od strony zebranych tłumów zrywają się długo niemilknące owacje i okrzyki).

Powstańcy! Dziś Polska nie apeluje do waszych karabinów, Dzisiaj, w tej chwili, niema tej potrzeby. Ale chociaż niema potrzeby, chociaż nikomu nie chcemy narzucić wojny, chcąc żyć w pokoju, trzymając silnie to, co do nas należy, to jednak musimy pamiętać, że musimy być tak silni, aby wojna przeciw nam była niebezpieczna i groźna. Wiemy także, że temperatura przyjaźni lub nieprzyjaźni w życiu międzynarodowem ściśle zależna jest od siły tego państwa, które jest objektem tych afektów. **Musimy być państwem silnem, potężnem. Musimy odrobić to, co zostało zaniedbane w ciągu długich lat niewoli.** A czy to jest możliwe? Nim odpowiem na to pytanie, postawię inne jeszcze. Powstańcy! Czy było możliwe, aby Polska rozdarta i zabrana przez trzy potężne mocarstwa, zrosła się znowu w wolne, niepodległe państwo i ażebyście po kilkuset latach odłączenia od Niej, do Niej zpowrotem wrócili? Okazuje się, że to było możliwe, bo oto jesteśmy razem, a o ileż to było trudniejsze. Pod kierownictwem Przemożnego Polaka, Wiekopomnego Wodza i Męża Stanu Marszałka Józefa Piłsudskiego, Polska dokonała tego, co wydawało się nieprawdopodobne. Pod Jego dowództwem w czasie wojny i w czasie następnych lat pokoju zrobiliśmy wiele rzeczy, których najsilniejszy, najpotężniejszy naród nie mógłby się powstydzić, a przeciwnie chlubiłby się tem. Gdybyśmy mogli zwrócić się do całego narodu z następnem pytaniem: „Czy Polska ma dane na to, aby rozwijać się w potędze, jako sprawny i dobrze funkcjonujący organizm państwowy, czy wy, Polacy, chcecie być silni, to napewno tak samo jak w tej chwili z całej Polski zabrzmiałby głos: „Tak, chcemy być silni!" (W tym momencie zebrane tłumy wznoszą długo niemilknące okrzyki).

Ale w rozwoju naszych sił i potęgi chcemy iść tą drogą, którą sami sobie wybierzemy, więc niech nikt obcy nie narzuca się nam z receptą na szczęście, bo my wiemy, że obca recepta ma na celu obce dobro, a nam chodzi o naszą ojczyznę. (Długotrwałe owacje). **A niech nie liczy na powodzenie, lub bezkarność ten, co na obcym żołdzie jest obcym jurgieltnikiem, ani też ten co na rozhukanym koniu zamętu chciałby usadowić własne ambicje i sprawy.**

Powstańcy! W drodze do naszej siły i potęgi czeka nas wielka praca. Jest to droga trudna i twarda. Ale zapytajcie się wy samych siebie, zapytajcie się tych młodych, co obok was stoją, czy oni boją się twardych dróg? Nie, nie boją się, bo wiedzą, że musimy obcym dotrzymać kroku. **Bo my wszyscy chcemy dać Polsce choćby najcięższe wysiłki, aby być z Niej dumnymi, tak, jak wy dzisiaj jesteście dumni z waszego wysiłku powstańczego.**

„Oddałem dań prawdzie historycznej, teraz chcę podnieść inną stronę tej prawdy. Chcę dotknąć prawdy o odwadze myśli i odwadze metod pracy. Gdy staje się jakaś rzecz nowa, musi ona mieć myśl, przeczącą temu, co jest. Dlatego jest ona nową. Gdy się myśli o innych prawdach, trzeba przyjść do przekonania, że dla nowej myśli trzeba mieć odwagę, trzeba przeskoczyć przeciętną prawdę, wyznawaną przez ludzi. Napoleon mówił, że by złamać przeszkody, nie trzeba ich uważać za przeszkody. I jeśli w naszej awanturniczości doszliśmy do tak wielkich wyników, dowodzi to, że obok odwagi myśli mieliśmy i odwagę pracy".

Józef Piłsudski: Przemówienie na Zjeździe Legjonowym w Kielcach w dniu 8 sierpnia roku 1927.

DROGI I BEZDROŻA

Dzień strachu

Nie dla wszystkich dzień 1-y maja stanowił dzień uroczysty i piękny, dzień wielkiego święta. Nie brakowało też i takich, dla których był to dzień wielkiego strachu.

Nie zalicza się tu tych, którzy, ponosząc odpowiedzialność za spokój i porządek, musieli z natury swych trudnych funkcyj na dzień ów — nieraz burzliwy — odpowiednio się przygotować. Powód do lęku mieli ci, którzy urzędowo, półurzędowo, czy ćwierćurzędowo głoszą tezę, że robotnik polski, ogarnięty ideą jedności i solidarności swej klasy społecznej, koniecznie musi być pod wpływem żywiołów obcych, jak to mówiono o robotnikach lwowskich, gdy strajkiem demonstracyjnym, a więc możliwie pacyfistycznie odpowiedzieli na salwy dane do nich 16 kwietnia. Że żywioły obce zechcą dn. 1-go maja urządzić rewoltę po miastach polskich, to było rzeczą jasną i oczywistą dla tych wszystkich, którzy dla całego łańcucha tragicznych zajść ostatnich tygodni wynajdują zbyt łatwe i zbyt tanie uzasadnienie, sprowadzając je do działania obcego państwa i obcych ajentów. Tem większe musi być ich rozczarowanie po dniu „święta robotniczego", które przeminęło w atmosferze spokoju, powagi i samorzutnie utrzymywanego ładu, przy drobnych tylko—nieodłącznych zresztą od tłumnych wystąpień manifestacyjnych — incydentach.

Jeśli w społeczeństwie panował pewien niepokój, do którego zresztą w tym wypadku nie trzeba przywiązywać większej wagi, to niewątpliwie przyczyniła się do tego pokątna praca rozlicznych „hiszpanizatorów" życia polskiego, stwarzających trudności rządowi i korzystających z każdej okazji dla rozpuszczania pogłosek, mających wywołać zaniepokojenie ludności. Trudno nawet odróżnić tutaj tych, którzy się naprawdę bali dnia majowego, od tych, którzy się naprawdę boją ruchu robotniczego, od tych, którzy tylko wytwarzają psychozę lęku, aby sobie znaleźć dodatkowy argument na rzecz rządu silnej ręki lub innych celów gry politycznej Niewiadomo np., do jakiej kategorji zaliczyć przeważną część endeków. Chociaż wśród nich to znajdowali się i tacy, którzy się nie bali, którzy wobec pierwszomajowych obchodów zachowywali się agresywnie i którym się marzyło złamanie święta proletarjatu. O. N. R. był bardzo ruchliwy, może nawet bardziej aktywny, niż „komuna" i miał dogodną okazję do sprowokowania incydentów, ze względu na to, że w obchodach pierwszomajowych biorą udział, lub je sobie osobno organizują robotnicy żydowscy. Dzień 1-go maja wykazał jednak słabość — nawet w Łodzi — wpływów O. N. R., których fala, doszedłszy w końcu ub. r. do najwyższego nasilenia, obecnie z każdym już miesiącem opada (to nie znaczy, aby grupy niepodległościowe i demokratyczne miały stracić tę czujność, jaka je obecnie cechuje wobec rozwoju prądów faszystowsko-nacjonalistycznych, bo z tym przeciwnikiem trzeba jeszcze bardzo poważnie się liczyć).

Nie żałujemy tych mieszczuchów, którzy w przededniu 1-go maja nagromadzili na kilka dni środków żywności w przekonaniu, że „coś będzie się działo". Nagromadzone zapasy znikną — w braku innej okazji — choćby w dniu 3-go maja, w święto, które nikomu nie odbiera apetytu.

Ludzie zadowoleni z siebie

Pierwszy maja udał się więc robotnikom i w obozie robotniczym panuje słuszne zadowolenie. Niesłusznie tylko są nadmiernie zadowoleni z siebie ludzie P. P. S. Zdaje im się, że wróciły „dobre, stare czasy", kiedy to się było wodzami ludu. A co do 1-go maja, to widać nie otrząśli się jeszcze ze starego narowu psychicznego, jaki stanowi traktowanie święta robotniczego jako święta partyjnego. Otóż nie! Było i minęło. Ogólne w dniu 1-go maja b. r. manifestacje robotników na rzecz jedności klasowej (absolutnie poza wszelkim zasięgiem możliwych sugestyj „komuny"), wzruszające momenty salutowania się wzajemnego grup robotniczych z różnych organizacyj i wymiany między niemi życzliwych okrzyków (minął czas przelewania bratniej krwi przez bojówki partyjne), to wszystko świadczy dostatecznie jasno i wyraźnie o zanikaniu w ruchu robotniczym partyjnictwa. Święto pierwszomajowe jako święto partyjne było niepopularne, obchodzono je w atmosferze zwiększającego się z roku na rok zobojętnienia, apatji i kurczenia szeregów. Święto pierwszomajowe jako święto ogółu robotników było podniosłe i przeszło w atmosferze entuzjazmu.

Jakiż zresztą był udział P.P.S. w tem święcie? Stwierdzając objektywnie znaczny wzrost cyfrowy uczestników jej pochodów i zgromadzeń, musimy rolę P.P.S. sprowadzić do właściwej, słusznej miary. Tam gdzie P.P.S. organizowała własny pochód, tam jeszcze nie wszyscy jego uczestnicy mogą być uważani za ludzi stronnictwa. Wszak obok nich kroczyli w pochodzie członkowie innych stronnictw, niewątpliwie i liczni komuniści, socjaliści żydowscy i t. d., a wreszcie i masa zawodowców, robociarzy, zorganizowanych w „klasowych związkach" i nie mających żadnych styczności z partją. Tem mniej może P.P.S. zapisać na swoje konto takie pochody, jak zwłaszcza w Wilnie i we Lwowie, gdzie święto 1-go maja urządzały wspólnie wszystkie organizacje robotnicze. Sam fakt takich wspólnych wystąpień przekreśla monopolistyczne uroszczenia P.P.S., zasadę najchętniej głoszoną zrównania ruchu robotniczego z partją socjalistyczną; akceptacja wspólnych wystąpień zwłaszcza z Z.Z.Z., obrzucanym dotąd obelgami i któremu nie chciało się przyznawać nawet charakteru organizacji istotnie robotniczej, ma swoją wymowę i świadczy o cofaniu się P.P.S. No, ale ze względów taktycznych, dobrze jest, cofając się, krzyczeć „naprzód".

Taki okrzyk wznosi p. Czapiński w pierwszomajowym numerze „Robotnika". P. Czapiński, stary, wytrawny „leader" partyjny, patrzy dziś na rzeczywistość nietyle nawet przez czerwone, co przez różowe szkiełka. Sytuację partji ocenia jak najoptymistyczniej. Nawet w usta przeciwników wkłada zapowiedź, że „P.P.S. zapewne wkrótce zostanie powołana do odegrania wielkiej roli dziejowej". P.P.S. stanowi „silny ośrodek krystolizacyjny dla lewicy". Dokoła P.P.S. chce zatem p. Cz. skupić wszystkie siły w Polsce, pragnące „rozwiązania sytuacji na drogach demokracji, oraz podstawowych zmian społecznych i gospodarczych".

Czy tu gdzieś nie tkwi błąd, czy p. Czapiński nie przecenia możliwości własnej partji i czy nie popełnia kardynalnej pomyłki, chcąc wielki obóz lewicowy", o którym mówi, ściągnąć do partyjnego podwórka? P.P.S. ma dziś istotnie dobrą konjunkturę, zresztą raczej w sferach inteligencji, aniżeli w szeregach robotniczych. Działają tu dwie okoliczności: 1. wyraźne, ogólne przesunięcie się nastrojów w społeczeństwie na lewo, tak jak w zeszłym okresie przesuwały się na prawo, ku O.N.R., oraz 2. P.P.S. zbiera żniwo decyzji pułk. Sławka, który, „likwidując" w swych własnych intencjach formacje partyjne, w istocie przyczynił się do wzmocnienia i do renesansu dawnych „przedmajowych" stronnictw.

Ale równie dobrą konjunkturę P.P.S. po przewrocie majowym zmarnowała — przez narowy partyjnictwa — odrywając się od obozu niepodległościowego, stawiając poza swym nawiasem najlepszych swoich działaczy (Moraczewski, Hołówko) i schodząc na bezwyjściowe pozycje wspólnego frontu opozycji sejmowej z witosowcami i endecją. Trzeba się wystrzegać dawnych błędów, jeśli wogóle chce się odegrać jakąkolwiek rolę (— a cóż dopiero „dziejową rolę"). Czy budujecie „wielki obóz lewicy", czy drutujecie swe partyjne ghetto, towarzysze z P.P.S.? Tertium non datur.

Strach przed demokracją kombatancką

P. Czapiński całkiem zataja fakt zgłoszenia gotowości do „rozwiązania sytuacji na drogach podstawowych zmian społecznych i gospodarczych" przez organizacje kombatanckie na kongresie Federacji. Tymczasem tradycyjne klasy panujące, które utworzoną po r. 1918 hegemonję odzyskały w systemie Sławka, słusznie w tym fakcie dopatrują się największego dla siebie niebezpieczeństwa.

Konserwatyści pocieszają się okólnikiem, wydanym przez władze Federacji, a akcentującym potrzebę utrzymania apolitycznego charakteru zblokowanych w niej stowarzyszeń.—„Federacja coła się" — wołają — „zamach Naprawy został odparty". Bardzo ładnie to udawać takich naiwniaków, bo o prawdziwą naiwność jeszcze tych panów nie posądzamy. Wszak każdy z góry wiedział, że akcja polityczna, do której kombatanci zgłosili akces, rozwinie się na innym torze organizacyjnym, nie naruszając koleżeńskiego charakteru zrzeszeń żołnierskich. Cóż, kiedy tonący i brzytwy się chwyta. Więc p. Mackiewicz radośnie powitał nawet i taki fakcik, że pewien hrabia, stojąc w Wilnie na czele pewnej kombatanckiej organizacji, wydał do jej członków okólnik, ostrzegający ich przed akcją polityczną. Niestety, wszystko przepadło, z hrabiami coraz mniej w Polsce się liczą!

O rozmiarach lęku przed kombatancką demokracją świadczą charakterystyczne uwagi p. Rogoża na łamach „Pionu". P. Rogoż myli się, imputując kombatantom, którym zresztą zarzuca „nerwowy nastrój sztabowców" (?), że za dużo „wymagają" od rządu. A przecież „ofensywy ideowej" i powołania do życia obozu politycznego z programem przebudowy gospodarczej Federacja, ani nikt inny, nie domaga się od rządu. Montowanie takiego obozu nie należy do zadań rządu, ani nie leży w zasięgu możliwości jakiegokolwiek zespołu ministerjalnego. Obóz polityczny musi powstać i powstanie w społeczeństwie z samodzielnej inicjatywy społecznej; rzeczą rządu jest tylko określić swój stosunek do danej inicjatywy. Wierzymy zaś, że podejście rządu do tej prawdy będzie głębsze, aniżeli podejście do niej p. Rogoża z „Pionu".

Wychodzi on z zupełnie fałszywego założenia, że „ofensywa ideowa" jest nie na czasie, bo „primum vivere", czyli poprostu należy dać jeść głodnym. Nawet nie dać im pracy, tylko pokarm, bo p. Rogoż zgóry przyjmuje, że „pracy wszystkim bezrobotnym nie damy". A jednak nie samym tylko chlebem człowiek żyje! Trzeba zaspokoić i trawiący go głód idei. Ten fakt rozumiał dziennikarz endecki, którego uderzyło świętowanie szoferów taksówek w dniu 1-go maja, kiedy właśnie mieliby największy zarobków (bo stały tramwaje). A czy we Lwowie uczestnicy tragicznego pogrzebu ginęli dla kawałka chleba? Nie i nie! Może opacznie wykombinowali sobie swoją ideę, ale położyli dla niej głowy.

Szkoda, że tych rzeczy nie rozumie współpracownik organu, zakładanego ponoć poto, aby wyznaczyć „pion" nowej kultury państwowej Polski.

NOSTROMO.

ZAGADNIENIA

Kwestja Armji Pracy

Pod powyższym tytułem rozważa niepodpisany autor w ostatnim (9) numerze **„Gospodarki Narodowej"** popularną w ostatnich tygodniach na łamach czasopism sprawę tworzenia w Polsce specjalnej Armji Pracy, mającej na celu zarówno zmniejszenie ciężaru bezrobocia, jak również wykonywanie przez zmobilizowane w szeregach tej armji siły szeregu ważnych prac inwestycyjnych.

Autor notatki przeciwstawia się projektom przeniesienia na grunt polski wzorów niemieckich, sowieckich, czy włoskich, jako przerastających zakres sił i możliwości Polski. Zamiast tworzenia Armji Pracy w ścisłem tego słowa znaczeniu proponuje on skierowanie poszukiwań na drogę konstrukcji „jakiejś daniny świadczeń w naturze", przyczem danina ta miałaby obciążać „nietylko pracę fizyczną (np. szarwark) lecz również i własność warsztatów pracy".

Realizacja tego planu miałaby iść po linji „wprowadzenia obowiązku przepracowania przez wszystkich obywateli, bez różnicy narodowościowej, zawodowej lub stopy majątkowej po dwa dni w miesiącu na rzecz dobra publicznego. Miarą pracy wymaganej od każdego obywatela byłby zysk brutto normalnej, zawodowej jego pracy codziennej. A więc robotnik musiałby dać na cele publiczne pełną dwudniową wydajność swej pracy fizycznej, właściciel kopalni oddałby wartość dwudniowej pracy wszystkich oddziałów, właściciel cementowni wartość dwudniowej pracy swoich pieców i młynów plus materjał z własnych terenów, właściciel lasów odpowiedni wyrąb, właściciel ziemski odpowiednią ilość plonu i t. d.".

Ponieważ jednak nie wszystkie zawody mogłyby wykonywać pracę podatkową we własnym zawodzie i warsztacie pracy, autor proponuje wprowadzenie specjalnego miernika „wykonania obowiązku podatku pracy", jakiegoś „pieniądza podatkowego", mającego tylko moc „zwalniania z obowiązku zupełnie określonego i ograniczonego", nie będącego jednak pieniądzem w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Projekt przedstawiony zawiera szereg punktów niejasnych i zarysowanych w sposób niezmiernie szkicowy. A więc sposób wyzyskania i obiegu owego miernika, „pieniądza podatkowego", sposób wymiaru daniny pracy w stosunku do niektórych warsztatów (np. co znaczy określenie „odpowiedni wyrąb", „odpowiednia ilość plonów", w jaki sposób może to być przetransponowane na ów miernik „pełnej dwudniowej wydajności pracy fizycznej" etc), stosunek nowego obciążenia, „daniny świadczeń", do dotychczasowych obciążeń podatkowych i t. d. W każdym jednak razie notatka ta jest wyrazem tendencji poszukiwania na gruncie polskim odrębnych metod rozwiązania ważnej sprawy i stąd zasługuje na uwagę.

Los języka ukraińskiego w U. S. S. R.

W Nr. 22-im niepodległościowego miesięcznika Górali Północnego Kaukazu **„Siewiernyj Kaukaz"** ukazał się artykuł prof. Smal-Stockiego o „Prześladowaniu języka ukraińskiego w U. S. S. R.". Artykuł ten (cyt. za „Biuletynem Polsko-Ukraińskim") w ogólnej ocenie sytuacji języka ukraińskiego na terenie Ukrainy Sowieckiej dochodzi do następujących wniosków:

1. „Język ukraiński na Ukrainie Sowieckiej nie jest językiem pełnoprawnym. Jest on pozbawiony opieki ze strony władz państwowych oraz praw do samodzielnego rozwoju".
2. „Język ukraiński na Ukrainie Sowieckiej jest uciskany przez „proletarjat" rosyjski narówni z językami narodów ujarzmionych przez Moskwę". „O rozwoju języka ukraińskiego decydują nie Ukraińcy i interesy narodu ukraińskiego, ale wyłącznie interesy „proletarjatu" rosyjskiego i rządy rosyjskie".
3. „Moskwa proletarjacka ogłosiła język ukraiński jako „nieodrębny" i „niesamoistny", t. j. język niesamodzielny. W ten sposób Moskwa znowu wykreśliła język ukraiński i białoruski z grupy samodzielnych języków słowiańskich i uznała je za jakieś „wasalne półjęzyki" języka rosyjskiego".
4. „Cały aparat partji komunistycznej, państwa, szkolnictwa, prasy, literatury i nauki służy dla celów „unifikacji z językiem rosyjskim". „Jedynem zadaniem językoznawstwa jest ustalenie najbardziej skutecznych i szybkich metod technicznych w celu zlania języków".
5. „W ten sposób proletarjat rosyjski kontynuuje politykę językową carskich rządów w stosunku do języka ukraińskiego i wszystkich ujarzmionych przez dawną carską Rosję. W szczególności do języka ukraińskiego proletarjat rosyjski „w dobrej wierze" wykonuje zasadnicze postulaty antyukraińskiego rozporządzenia z roku 1876".

Brzozowski a program szkolny

Nr. 29 **„Kuźni Młodych"** poświęcony został niemal w całości Stanisławowi Brzozowskiemu.

Sam fakt nawrotu dzisiejszego pokolenia młodzieży szkolnej do zapładniającej ideowo spuścizny Brzozowskiego uznać należy za objaw zdrowy i pomyślny.

Nawrót ten, jak wynika z artykułu wstępnego pod charakterystycznym tytułem „Nasz Brzozowski", odbył się przedewszystkiem w poszukiwaniu „polskiej myśli społecznej", w poszukiwaniu „mitu społecznego realizowania życia w przyszłości".

W konsekwencji tego nawrotu „Kuźnia Młodych" w następujący sposób określa stosunek dzisiejszego pokolenia szkolnego do Brzozowskiego.

„Kto, jak on, głosił otwarcie, że „Polska zaczyna się między fabrycznym młotem, a chłopskim pługiem", kto jak on z taką odwagą i świętą niezłomną pasją piętnował i deptał tragicznie upiorne wizje Polski minionej, Polski szlacheckiej, Polski „Zagłobów i Benetów", kto tak niezmordowanie gromił patrjotyzm toastów i rozrzewnień i śmiało ogłaszał wielką wyprzedaż starych zabawek „Polski zdziecinniałej", ten musi być bliski całej myślącej młodzieży".

„Dlatego właśnie, my, najmłodsi, zabieramy dziś głos o Brzozowskim. Bo Brzozowski jest nasz! Starzy krytycy gubią się jeszcze w pracowitych szperaniach wśród spuścizny po Brzozowskim, w drobnych szczegółach, w załatwianiu starych porachunków, w wpływach i przyczynkach. Ale my podchodzimy do Brzozowskiego bezpośrednio. Brzozowski uczy nas samodzielnie myśleć. Dlatego żaden z nas, który zetknął się z myślą Brzozowskiego, z myślą, która sięga szczytów myśli polskiej wogóle, nie może zrozumieć dlaczego do dziś dnia Brzozowski (podobnie jak i wielki Norwid) pomijany jest w nauce języka polskiego w szkole".

„Nikt nam nie wytłumaczy, dlaczego w gimnazjum, w którem jest tyle czasu na „Pana Tadeusza" i „Trylogię", zabrakło czasu na Norwida i Brzozowskiego (że pominiemy już innych głębokich myślicieli, o których nawet z nazwiska nie danem jest w szkole usłyszeć)."

Artykuł kończy się charakterystycznem żądaniem: „W ćwierćwiecze zgonu pisarza podnosimy głos: Żądamy wprowadzenia Brzozowskiego do programu języka polskiego w szkole średniej".

NOTATNIK ZAGRANICZNY

WYBORY ŚCIŚLEJSZE DO FRANCUSKIEJ IZBY DEPUTOWANYCH odbyte dn. 3 maja, potwierdziły w całej rozciągłości werdykt 26 kwietnia. Jednakże dzięki właściwościom ordynacji wyborczej — okręgi jednomandatowe, przyczem w pierwszem głosowaniu do wyboru jest potrzebna większość absolutna głosujących, w drugiem zaś tylko większość względna— w głosowaniu ubiegłej niedzieli zaznaczyły się inne momenty, niż w dniu 26 kwietnia.

Omawiając rezultaty pierwszego skrutynjum wskazaliśmy, że nie przyniosło ono zwycięstwa lewicy jako całości nad blokiem prawicowo-centrowym, lecz zwycięstwo skrajnych ugrupowań nad partjami środka. Dokładne cyfry oddanych głosów potwierdzają w zupełności ten wniosek. W porównaniu z wyborami r. 1932 prawica i centrum (od konserwatystów, t. j. monarchistów aż do t. zw. lewicy radykalnej włącznie) wykazują razem ubytek zaledwie 57 tysięcy głosów, natomiast suma głosów oddanych na wszystkich kandydatów lewicowych (od radykałów socjalistycznych aż do komunistów) wzrosła o niespełna 300 tysięcy głosów. Jest to przesunięcie całkiem skromne wobec zgórą 10 miljonów głosujących 26 kwietnia. Przewaga lewicy nad prawicą i centrum była jednak bardzo wyraźna już po pierwszem głosowaniu tak, jak była niewątpliwa już po pierwszem głosowaniu w r. 1932. W dniu 26 kwietnia 1936 r. lewica zebrała ogółem 5½ miljona głosów, prawica i centrum razem 4½ miljona głosów. Jednakże by ta przewaga znalazła odpowiedni wyraz w składzie nowej izby, była niezbędna solidarność partyj lewicowych przy wyborach ściślejszych, które w tym roku miały zadecydować o obsadzeniu z górą 70% mandatów. W r. 1932 od solidarności tej uchylili się komuniści, podtrzymując wszędzie kandydatów swoich w drugiem głosowaniu nietylko przeciw kandydatom lewicy burżuazyjnej, lecz także przeciw socjalistom. Na odwrót radykali głosowali wtedy przy wyborach ściślejszych za kandydatami socjalistycznemi, ale przeciw komunistom. Powstanie t. zw. frontu ludowego obejmującego całą lewicę, zmieniło w zupełności sytuację wyborczą. Ubiegła niedziela była dniem próby decydującej bloku lewicowego. Dyscyplina stronnictw proletarjackich została wprawdzie złamana w niektórych okręgach, ale naogół było rzeczą pewną, że zarówno kandydaci, jak wyborcy socjalistyczni i komunistyczni, będą stosowali się karnie do t. zw. dyscypliny republikańskiej, polegającej na tem, że w drugiem głosowaniu stawał do walki tylko jeden kandydat lewicowy a mianowicie ten, który w pierwszem głosowaniu zebrał największą ilość głosów. Natomiast wątpliwości istniały na punkcie zachowania się kandydatów i wyborców radykalnych. Rezultat 3 maja okazał, że ogromna większość radykałów dotrzymała paktu ze stronnictwami proletarjackiemi, jak tego dowodzi cyfra 73 komunistów i 146 socjalistów z pod znaku drugiej Międzynarodówki, którzy będą zasiadać w nowej izbie. Tem samem przesunięcie sił w obrębie lewicy, ujawnione przy głosowaniu 26 kwietnia, znalazło także pełny wyraz w składzie parlamentu. Lewica jako całość zyskała w porównaniu z r. 1932 tylko 25 mandatów — 375 naprzeciw 350 w r. 1932 — natomiast w obrębie samej lewicy nastąpił prawdziwy przewrót. Partja radykałów socjalistycznych, która od czterdziestu lat była zarówno w kraju, jak w parlamencie (z jedynym wyjątkiem izby Bloku Narodowego wybranej w r. 1919) najsilniejszem ugrupowaniem, teraz pod względem liczby otrzymanych głosów spadła daleko poniżej socjalistów a nawet komunistów, pod względem zaś liczby mandatów wyszła względnie obronną ręką, (115 mandatów naprzeciw 160 w r. 1932), ale niemniej pozostała daleko w tyle poza socjalistami, którzy stali się najsilniejszem stronnictwem zarówno pod względem liczby otrzymanych głosów, jak mandatów. Taksamo prawica powiększyła swój stan posiadania o 18 mandatów, pod-

czas gdy prawe centrum (oznaczone paradoksalnie mianem republikanów lewicowych) straciło 16 mandatów, lewe zaś centrum (lewica radykalna) zgoła 34 mandaty t. j. więcej, niż połowę stanu posiadania w legislaturze 1932 — 1936. Konsekwencją wyborów 3 maja jest nietylko większość lewicowa, lecz także niemożliwość kombinacyj radykalno-centrowych w rodzaju tych, jakie były u władzy w ciągu dwóch lat 1934 — 1936. Z punktu widzenia zarówno polityki wewnętrznej, jak zewnętrznej Trzecia Republika wchodzi w nowy okres swych dziejów.

KONIEC LIGI NARODÓW I PONIŻENIE IMPERJUM BRYTYJSKIEGO, bezprzykładne dotąd w historji, oto sens polityczny zwycięstwa włoskiego w Abisynji. Instytucja genewska jest dziś trupem, który można galwanizować i nadawać pozory życia, ale któremu wlać prawdziwego życia niepodobna. Opowiadania o reformie Ligi mają na celu tylko odwrócić uwagę publiczności od rządów i mężów stanu odpowiedzialnych za bankructwo Covenantu Wilsonowego. Największą część winy ponosi niewątpliwie gabinet p. Baldwina i podtrzymująca go partja konserwatywna — o ironjo losu partja imperjalna par excellence! Przesąd o prymacie ekonomji nad polityką zemścił się okrutnie na W. Brytanji. Żelazo raz jeszcze okazało się silniejsze od złota, a faszystowski dziedzic starożytnej Romy w rozgrywce z nową Kartaginą odniósł niebywały sukces, objektywnie całkiem nieuzasadniony, tem bardziej zato psychologowie. Śmiałym szczęście sprzyja — oto morał historji abisyńskiej.

Verax.

Z TYGODNIA

Wszyscy b. kombatanci chcą walczyć o lepsze jutro Polski

Kilku malkontentów próbowało szerzyć opinję, że uchwała zjazdu Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, opowiadająca się za utworzeniem obozu wszystkich twórczych sił społeczeństwa dla pracy wokół potęgi i przyszłości Państwa, wywołana była „politycznem zaskoczeniem". Nie orjentują się ci ludzie lub nie chcą widzieć, że właśnie w szeregach b. żołnierzy żyje najsilniejsza troska o jutro Polski i rozwija się myśl najszybszego przystąpienia do czynu, któryby Polskę ku lepszej przyszłości prowadził.

Dla tych ludzi najlepszą odpowiedzią jest ogłoszona przed kilku dniami odezwa Związków Obrończyń Ojczyzny, w której kobiety te piszą:

„Uczestniczki walk o niepodległość Polski, zrzeszone w Unji Polskich Związków Obrończyń Ojczyzny, z radością witają zapowiedź nowego wysiłku celem sprostania zadaniom Państwa Polskiego, zapowiedź, którą wyraża rezolucja przyjęta przez Zjazd Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny z dnia 18 kwietnia b. r. Solidaryzując się z myślą, że wciągnięcie świata pracy w orbitę życia państwowego wzmoże siły obronne i twórcze Państwa, ze swej strony widzimy konieczność podporządkowania życia polskiego nakazowi moralnemu, płynącemu z następujących słów Marszałka Piłsudskiego: „Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowię imponderabilia, jak honor, cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne czy swego najbliższego otoczenia".

„Nie może być w Państwie za wiele niesprawiedliwości wobec tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w Państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — zadużo nieprawości".

Ufne w zwycięstwo światła, które z powyższych słów płynie, zwracamy się do społeczeństwa kobiecego z apelem skoordynowania wszystkich sił, celem wzmożenia Państwa Polskiego".

Odezwę tę podpisały: Prezydjum Unji Polskich Związków Obrończyń Ojczyzny, Stowarzyszenie b. Strzelczyń, Stowarzyszenie b. Drużyniaczek, Liga Kobiet Pogotowia Wojennego, Stowarzyszenie Peowiaczek, Związek Kurjerek, Związek Polek, Związek Broni, Stowarzyszenie b. Instruktorek S. P. i O., Zrzeszenie S.S. Polskiego Czerwonego Krzyża, Rodzina Wojskowa, Stowarzyszenie Zjednoczone YMCA, Organizacja Przysposobienia Wojskowego Kobiet, Główna Kwatera Harcerek.

Związek Strzelecki wchodzi na nowe drogi

W ubiegłą niedzielę zakończona została wielka, ogólno - polska odprawa strzelecka. Pół miljona strzelców otrzymało wytyczne dalszej pracy i działania organizacyjnego.

Odprawa ta ma doniosłe znaczenie nietylko dla szeregów organizacyjnych Strzelca, ale powinna również odbić się echem wśród społeczeństwa, któremu nie może być obojętne, na jakich zasadach rozwija się praca olbrzymiej organizacji, zrzeszającej w swych szeregach młodzież z różnych warstw społecznych i na terenie całej Polski. Jest jeszcze jeden wzgląd, dla którego trzeba żywem zainteresowaniem otaczać tę organizację—jej chwalebna przeszłość nie może być w żadnym wypadku pomniejszona przez zboczenie z drogi, wyznaczonej w początkach jej istnienia przez Komendanta. Troska o zachowanie tej linji należy do wszystkich Polaków.

Obecnie, w chwili zbierających się niebezpieczeństw na terenie międzynarodowym, tradycje Strzelca i jego walory specjalne, jako organizacji typu pół-wojskowego, predestynują go do odegrania szczególnej roli wśród szeregu innych organizacyj.

Dał temu wyraz Naczelny Wódz, mówiąc o wielkich celach i zadaniach, jakie na organizację czekają. Słowa gen. Rydza - Śmigłego wskazują drogi: „Będę bardzo rad, będę starał się dopomóc waszym wysiłkom — wysiłkiem moim, jeśli zechcecie ze swego życia stworzyć potężną kuźnię, wykuwającą dzisiejszego Polaka na modłę potrzeb dzisiejszej chwili i dzisiejszej sytuacji, w jakiej Polska się znajduje".

W przemówieniu prezesa zarządu głównego Związku Strzeleckiego, mec. Paschalskiego, znajduje się szereg momentów, określających nową sytuację organizacji. Mec. Paschalski przypomniał o koncepcjach pomniejszenia Zw. Strzeleckiego, zamknięcia go w wąskich ramach i poddania rozkazom „zgóry". Mimo tych koncepcyj Zw. Strzelecki trwał na stanowisku — „nikt nam bowiem nigdy nie zdołał wytłumaczyć, ażeby ideałem kierownika pracy społecznej na takim czy innym odcinku, niższym czy wyższym szczeblu było stanie na baczność i zapomnienie procesu myślenia. Nie mogliśmy w to uwierzyć, ażeby takie stanowisko godne było człowieka tak, czy inaczej związanego z obozem Marszałka Piłsudskiego".

Bardzo silne podkreślenie w przemówieniu mec. Paschalskiego znalazło podporządkowanie Zw. Strzeleckiego wyłącznym rozkazom Naczelnego Wodza i obowiązek budowania poczucia tej dyspozycyjności w szeregach.

Czy będzie lepiej?

Stosunek pewnej części kleru rzymsko - katolickiego do państwowych czynników polskich pozostawia wciąż jeszcze wiele do życzenia. Widoczne to jest nawet dla najwyższych kierowników Kościoła w kraju, którzy raz po raz starają się stan ten poprawić!

Ostatnio, z okazji swojego złotego jubileuszu kardynał Kakowski wydał list pasterski do podległego mu duchowieństwa, wyjaśniając w nim zasady stosunku kapłana katolickiego do Państwa polskiego. List pasterski mówi między innemi:

„Kapłan powinien stawać w obronie istniejącego w Państwie ustroju państwowego, konstytucji, legalnej władzy państwowej i być wzorem pod tym względem dla innych obywateli. Kapłan na wzór biskupów z całą lojalnością szanować ma rząd, ustanowiony konstytucją. Lojalność wymaga, aby nie uczestniczył w żadnem porozumieniu, w żadnych naradach, któreby mogły przynieść szkodę państwu polskiemu lub porządkowi publicznemu. Przeciwnie, kapłan będzie się starał o dobro Państwa, o uchylenie od niego wszelkich niebezpieczeństwa, o któremby wiedział, że mu grozi".

Dalsze części listu mówią o czci należnej Głowie Państwa i zwracają uwagę na konieczność głoszenia z ambony i w stosunkach prywatnych czci dla armji polskiej.

Jeżeli list pasterski ks. kardynała Kakowskiego spełni swoje zadanie, zniknie może wreszcie oburzające ustosunkowanie się niektórych osób spośród niższego zwłaszcza duchowieństwa, które — zaślepione w partyjnej nienawiści — jeszcze dzisiaj usiłują nadużywać ołtarza i ambony dla celów politycznych. Zniknie może haniebne — a wciąż jeszcze zdarzające się — odmawianie wykonywania posług religijnych w dniu świąt państwowych lub na intencję najwyższych w Państwie czynników z równoczesnemi uroczystemi nabożeństwami za mordercę Prezydenta Narutowicza.

Jeżeli... Bo, jak dotąd, wśród niższego duchowieństwa rządziły różne prawa.

SPRAWY GOSPODARCZE

Rynek kapitałów

(r. p.). Rynek kapitałowy przedstawiał się w Polsce w ostatnich latach dosyć nieruchliwie. Obroty giełd pieniężnych stale malały, kursy papierów spadały, a lekkie ożywienie zanotowane w 1934 r. nie zdołało w sposób decydujący wpłynąć na ożywienie rynku. Równocześnie jednak postępował proces tezauryzacji kapitałów. Z jednej strony następował wzrost wkładów oszczędnościowych w instytucjach oszczędnościowych, a to zarówno w Pocztowej Kasie Oszczędności, jak też w kasach komunalnych. I tak np. w P. K. O. przewyżka wkładów nad wypłatami wynosiła w 1929 r. 146 zł. (liczba przeciętna), a w 1934 r. 363 zł. Wskaźnik wkładów w kasach oszczędności wynosił w 1934 r. na 31.XII. i w stosunku do 1928 r. 277 punktów. Spadek wkładów dał się natomiast zanotować w Banku Polskim (spadek lokat kas państwowych), w bankach akcyjnych, oraz w spółdzielniach kredytowych. Z drugiej strony następował wzrost tezauryzacji prywatnej, gospodarczo szkodliwej, bo wiążącej kapitały w kabzie i skazującej je na bezproduktywny spoczynek. Biorąc pod uwagę stosunkowo olbrzymi wzrost przywozu monet złotych, jaki się dał ostatnio zaobserwować, który wyraził się sumą około 70 miljonów w 1935 r. i ok. 15 miljonów w I kwartale r. b. można ocenić skoki, jakie czynił proces tezauryzacji prywatnej.

Racjonalny drenaż rynku kapitałowego w ostatnich latach właściwie nie istniał. Trudno bowiem nazwać nim pożyczki państwowe, których subskrypcja obciążyła głównie urzędników państwowych, wobec czego pożyczki te w gruncie rzeczy nie były niczem innem jak zamaskowaną obniżką pensyj. Ku temu wnioskowi skłania ponadto niesłychanie „dogodny" system spłaty, wyrażający się w niekończącej się serji rat miesięcznych.

Oczywiście, iż instytucje oszczędnościowe i kredytowe, w pierwszym zaś rzędzie kasy oszczędności, które wykazały wzrost wkładów, nie magazynowały wpłat klientów. W każdym razie wysokość kredytów przemysłowych malała, a wzrastały wpłaty do banków państwowych i lokaty w papierach wartościowych — wobec spadku obrotów papierami prywatnemi zapewne w papierach państwowych. Niewielki wzrost kredytu towarowego należy tłumaczyć potrzebą kredytów eksportowych.

Dekret dewizowy podetnie zapewne podstawy, na których obracała się dotychczas spekulacja złotem i dewizami. Z przebiegu pierwszych dni po wprowadzeniu reglamentacji dewizowej nie można wprawdzie wyciągać dalej idących wniosków, należy jednakże zanotować wzrost obrotów papierami wartościowemi, zarówno państwowemi, jak prywatnemi. A dalej powinien wspomniany dekret zapewnić warunki konieczne do rozwoju procesu inwestycyj produkcyjnych z jednej strony, a dla potrzebnego rozruszania rynku kapitałowego z drugiej strony.

PRZEGLĄD PRASY

Po reglamentacji dewiz

Reakcja prasy i społeczeństwa na wprowadzone ostatnio ograniczenia dewizowe jest pełna spokoju i wskazuje na wysoki stopień zaufania w skuteczność polityki finansowej rządu.

„Polska Zbrojna" tak ocenia dekret o kontroli złota i dewiz:

„Pracę rządu nad przyjściem z pomocą bezrobotnym przez roboty o charakterze inwestycyjnym, utrudniali „pończosznicy". Wysysali oni krew z żył gospodarstwa narodowego. Należało stanowczo położyć temu kres i to właśnie zostało dokonane.

„Przed Polską stoi konieczność podniesienia stanu gospodarczego, wykonania całego szeregu inwestycyj. W obecnej sytuacji międzynarodowej na pomoc zewnątrz — w dostatecznych rozmiarach — liczyć nie możemy. Musimy oprzeć się na własnych siłach. Przy obowiązującym od wczoraj systemie jest najzupełniej możliwe połączenie wywiązania się z naszych wszystkich zobowiązań zagranicznych i jednocześnie prowadzenie koniecznych robót".

Organ wielkiego przemysłu „Kurjer Polski" przyjął dekret bardzo przychylnie:

„...Bardzo dobrze się stało, że jednocześnie z ogłoszeniem wspomnianych zarządzeń (dekretu i rozporządzenia wykonawczego— przyp. red.), *ukazała się deklaracja rządu, która odrazu postawiła wprowadzoną kontrolę obrotu dewizowego na właściwem miejscu. Sytuacja finansowo-gospodarcza Polski całkowicie pozwala na dostarczenie dla celów obrotów gospodarczych z zagranicą takich ilości dewiz, jakie dla tych obrotów są potrzebne. Rząd w tej deklaracji bardzo mocno podkreślił, że obroty gospodarcze i nadal będą obsługiwane bez żadnych przeszkód".*

Stanowisko „Kurjera Porannego" streszcza się w następujących punktach:

„Decyzja o wprowadzeniu kontroli nad obrotami dewizami została przyjęta z najwyższą satysfakcją przez wszystkich tych, którzy dobro kraju stawiają wyżej, niż upartą konsekwencję w stosunku do raz przyjętych założeń polityki gospodarczej. Nikt napewno nie będzie żałował, że położony został wreszcie kres owej gorszącej anomalji, jaką przedstawiała Polska — jeden jedyny w całym świecie kraj dłużniczy i ubogi w kapitały, upierający się przy metodach, właściwych krajom bogatym i wierzycielskim. Jeżeli czego można żałować, to chyba tylko tego, że owe zarządzenie zjawia się tak późno".

Na tle nastrojów, panujących w społeczeństwie a biorących początek w niezdrowej akcji defetystów i spekulantów, wprowadzenie kontroli w obrocie dewizami stanowi rozsądne pociągnięcie. Zdanie takie wypowiada „Kurjer Warszawski":

„W chwili obecnej, gdy poraz pierwszy od lat kilku mamy zrównoważony budżet i gdy w niektórych dziedzinach produkcji zarysowuje się wyraźna poprawa, nastroje, na które rząd kładzie nacisk w swym komunikacie, nie mają żadnej objektywnej podstawy. To też wprowadzenie kontroli w obrocie pieniężnym należy w tej chwili rozumieć, jako obronę wielkiego dobra, jakiem jest normalny, zdrowy pieniądz, przed zakusami defetystów i spekulantów, zarówno pieniężnych, jak i politycznych.

Katolicko-narodowy „Głos Narodu" wita dekret z całą życzliwością i spodziewa się dalszych kroków ku naprawie naszej sytuacji gospodarczej po drodze ostatniem zarządzeniem wytyczonej.

„Winno to przyjść tem łatwiej, że wydane zarządzenia służą całkowicie wzmocnieniu waluty i że nie istnieją absolutnie żadne podstawy do obaw, by kierownictwo naszej instytucji emisyjnej mogło wejść na drogę jakichkolwiek eksperymentów walutowych. Jasne zdanie sobie sprawy z tych istotnych elementów winno przyczynić się do całkowitego przywrócenia zaufania, które, jak wiadomo, jest podstawowym warunkiem poprawy gospodarczej".

Konserwatywny „Czas" godzi się z ograniczeniami pod tym jednak warunkiem, że będą one środkiem przejściowym. Przeciwstawia się natomiast zgóry ich utrwaleniu.

„Wprowadzenie ograniczeń dewizowych należałoby traktować jako środek przejściowy. Jako środek powstrzymania objawów nieuzasadnionej paniki... Natomiast zastrzec się należy zgóry przeciw wszelkim próbom wprowadzenia tych ograniczeń jako stałego instrumentu naszej polityki gospodarczej".

Naczelny organ konserwatystów zastrzega pozatem, że

„Wykorzystanie ograniczeń dewizowych do posunięć etatystyczno-inflacyjnych, o czem niektóre koła zdawna marzą, należałoby oczywiście zgóry wyraźnie wykluczyć."

Chłodnemu tonowi „Czasu" sekunduje głośnym wrzaskiem wileńskie „Słowo". P. Cat stwierdza, że

„nie należy sobie wmawiać, że na zarządzeniu centrali dewiz obrona złotego się skończyła. Teraz zacznie się dopiero... obrona centrali dewiz. Zatykanie, klajstrowanie wszelkich dziur, przez które waluty i złoto będą mogły się poruszać wbrew zarządzeniu. To znów będzie wymagać coraz uciążliwszej i coraz szczegółowszej ingerencji kontroli państwowej do gospodarstw prywatnych. Byłoby grubą naiwnością, a nawet wprost głupotą mniemać, że taka ingerencja „ożywi", czy też „uzdrowi" życie gospodarcze. Wprost przeciwnie wyjdzie to na złe ludziom uczciwym, a ożywi spekulację, czarno-giełdziarzy i gangsterów wszelkiego rodzaju. Nie kładziemy kresu spekulacji przez zarządzenie o centrali dewiz, lecz przeciwnie rozpoczynamy dopiero z nią bój... daj Boże, aby zwycięski. Jeśli dodamy do tego, że centrala dewiz, żeby skutecznie bronić złotego musi być połączona z dalszem ograniczeniem kredytów i dalszą deflacją, to zrozumiemy, że w dniu 27 kwietnia nie zawitaliśmy bynajmniej do spokojnego portu, lecz przeciwnie wpłynęliśmy w wąski przesmyk wypełniony skałami, wirami i kamieniami podwodnemi".

Przeciw wszechwładnej plotce

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z olbrzymiej roli, jaką w kształtowaniu opinji publicznej spełnia prasa. Toteż z prawdziwym niepokojem należy patrzeć na niesłychane harce pewnej części prasy, która cały wysiłek wkłada w sianie zamętu, budzenie niepokojów i dezorjentowanie społeczeństwa. Ile szkód powstaje z nieodpowiedzialnej plotki, z „zasadniczych" artykułów na tematy, których dzisiejsza chwila nie wysuwa — nie potrafi nikt obliczyć. Destrukcyjna robota trwa nadal.

Ostatnio rekord bije konserwatywne „Słowo", które w każdym numerze uderza na alarm, z pełną świadomością, że alarm jest fałszywy. Rady p. Cata, a ostatnio „błogosławione" projekty p. Studnickiego, stawiają nam przed oczy żywy konterfekt marszałkowskiego Joachimka.

„Kurjer Poranny" w wstępnym artykule red. Stpiczyńskiego daje tym zawodowym mącicielom słuszną odprawę. Zdaniem autora, sytuacja w Polsce jest niewesoła.

„Po kraju naszym krążą nurty niepokojów i nic dziwnego. Wszak nie brakuje wytrwałych jego siewców... Szerzy się dezorjentacja, a wraz z nią stan nerwowości.

„Oto tu jakiś bojowy organ srogich szamanów straszy kraj przeraźliwem widmem „pułkowników", a tam wieszcz zapoznany i prorok nieproszony już ma w zanadrzu groźniejszego demona— „naprawiaczy". Tu się sprzedaje wodę święconą przeciw „sanacji" i nadużywa bielizny ze strachu przed „elementami wywrotowemi", a zaraz w sąsiednim sklepiku wieści się finis Poloniae w szczękach potwora „etatyzmu" i... żąda państwowych obstalunków.

Niedość tego. Co zuchwalszy ciura wczepia się zębami i pazurami w ineksprymable któregoś z głośniejszych polityków i dalej go.. lansować. A tenby mu pasował na premjera, a tamten na takiego, ów na innego ministra, z czego należy się domyślać, że sam ów duchowy potomek Zagłoby przyjąłby kornie brzemię urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, powołanego właśnie do mianowania rządu. Lecz zabawa ta przebrała bodaj wszelkie miary bezsensu z chwilą, gdy zaczęło żonglować nazwiskami najwyższych generałów armji. O ile, gdy chodzi o osoby cywilne, powściągliwość pióra jest kwestją taktu, o tyle w odniesieniu do Naczelnego Wodza sił zbrojnych i hierarchji wojskowej jest ona kanonem państwowego myślenia".

Na oślej łące domysłów

Wszechpotężna plotka nie omija żadnej dziedziny naszego życia publicznego. Świadome bałamucenie opinji w wyraźnym celu: mącenia wody— święci tryumfy, zresztą nietylko na łamach brukowców. Parają się niem także t. zw. „pisma poważne", wchodząc w najściślejsze szczegóły zmyślonych „posunięć" i omawiając nawet personalja.

I tak lwowski „Wiek Nowy" podał z Warszawy sensacyjną wiadomość o zamierzonych zmianach w składzie osobowym redakcji „Kurjera Porannego". Według relacyj tego pisma

„dotychczasowy redaktor pos. W. Stpiczyński przerwie pracę publicystyczną i wyjedzie na dłuższy czas na południe. W redakcji „Kurjera Porannego" ustąpią równocześnie dyrektorka Janina Hołówkowa oraz redaktorzy: Rzymowski, Boy-Żeleński, Czarnocki, Brocki i inni. Redakcję Naczelną „Kurjera Porannego" obejmie b. premjer Janusz Jędrzejewicz. Równocześnie powstaje nowy organ p. n. „Herold", który będzie półoficjalnym organem rządu. Na czele tego nowego dziennika ma stanąć prezes syndykatu dziennikarzy warsz. red. Stefan Grostern"...

Wiadomość tę kolportował również „Kurjer Polski".

Nie czekając na zdementowanie plotek przez bezpośrednio zainteresowany „Kurjer Poranny" (ukazało się w nr. 11), inne pisma rozpoczęły zasadniczą dyskusję na temat.. przyszłości polityki prasowej i nowego układu sił.

„Czas", przyjmując za dobrą monetę fantastyczne rewelacje „Wieku Nowego", pisze:

„Tak więc będziemy mieli nietylko pismo rządów obecnych, ale i przeszłych. Być może, że zakorzeni się w Polsce zwyczaj, że każdy rząd, przychodzący do władzy, będzie zatykał na prasowej niwie sztandar własnego pisma. Nazwa „Herold" wobec takiej perspektywy byłaby symboliczna".

„Czasowi" jednak chyba niewiele z tego przyjdzie. Nie żywi, chyba ani on sam, ani nikt w Polsce, nadziei, że będzie kiedykolwiek... heroldem. Bo nazwa „Czas" jest już także symboliczna. Oznacza „czas zaprzeszły".

„Ilustrowany Kurjer Codzienny", zaniepokojony — zdaje się — najbardziej widokami nowej konkurencji, dodaje do tej dyskusji swoje pięć groszy:

„Nie jest jednak kwestją bynajmniej rozstrzygniętą, kto będzie słuchał tych heroldów, a przedewszystkiem skąd wezmą się fundusze na utrzymanie tych zastępów fanfarzystów prasowych".

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie
Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rach. 771 ,lub 2) — blankietem nadawczym P.K.O. na konto 11144. Egzemplarz pojedynczy 30 groszy.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10 — 11, środy godz. 17 — 18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10 — 14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny: Adam Andrzejewski

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12, w dzierżawie Spółki Wydawniczej Czasopism, Sp. z o. o.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem